

HARLEQUIN *Special*

Trzy wesela

NR 6 06/08 INDEKS 37279X CENA 15,99 ZŁ W TYM 0% VAT

Janelle
Denison

Tori
Carrington

Leslie
Kelly

DENISON JANELLE

Wesele na Hawajach

cykl: Trzy wesela

Meet The Parents

That's Amore!

Prolog (Kelly Leslie)

Śluby powinny być prawnie zabronione. Tak pewnego poranka zdecydowała Daisy O'Reilly. Pewnego koszmarnego poranka, choć było to na wiosnę i w dodatku w niedzielę.

Zabronić wszystkiego, od białej, droższej od samochodu sukni począwszy, aż po czarny smoking, w którym co drugi pan młody wygląda jak kelner. Precz z całym tym upiornym rytuałem, który dręczy Bogu ducha winnych ludzi i jest gorszy od inkwizycji. Koniec z torturą za ciasnych pantofli, cikliwą muzyką, sztucznymi uśmiechami i przysięgami, które tak łatwo jest złamać.

Cały ten ślubny cyrk to tylko i wyłącznie studnia bez dna, w której nie dość, że topi się pieniądze, to jeszcze i marzenia.

Niestety, w tej właśnie studni Daisy w pewnym sensie tkwiła na stałe, ponieważ razem z kuzynką prowadziła firmę internetową, która dostarczała artykuły ślubno-weselne. Biznes się kręcił, pieniądze do studni wpływały szerokim strumieniem. Daisy naprawdę nie miała najmniejszego powodu, żeby kłać na dojną krowę, dzięki której nie chodziła goła, miała co jeść i dach nad głową.

Może i nie powinna kłać. A więc przestanie, na pewno, ale dopiero w przyszłym miesiącu. Nie teraz, kiedy jest w dołku, bo właśnie porzucił ją kolejny facet.

– Jeszcze nie zadzwonił?

Poderwała głowę. W drzwiach pokoju, zavalonego towarem przeznaczonym do wysyłki, stała Trudy, kuzynka i współwłaścicielka znamienitej firmy domeafavor.com.

– Kto?

– Jak to kto? Nie udawaj, Daisy, doskonale wiesz, o kogo mi chodzi. O Dana Kretynka. Ten głupek zmienił uśmiechniętego, szczęśliwego kwiatuszka, jakim byłaś adekwatnie do swego imienia* [*Daisy (ang.) – stokrotka. (Przyp. tłum.)], w melancholijną, nienawidzącą romansów feministkę o nazistowskich inklinacjach.

Daisy w odpowiedzi chrząknęła tylko i kontynuowała wkładanie do kartonu hawajskich wieńców ślubnych. Nie z kwiatów, lecz z cukierków. Ciekawe, czy hawajskie panny młode nakładają sobie coś takiego na głowę, rezygnując z welonów, a zamiast sukien przywdziewają spódniczki hula z trawy. Jeśli tak, to na pewno wychodzi im to taniej, o wygodzie nawet już nie wspominając.

– Tak ci się tylko wydaje, Trudy.

Trudy wprawdzie nie podjęła dyskusji, za to postanowiła podać Daisy pomocną dłoń. Rzuciła torebkę na zavalone biurko i chwyciła taśmę.

– Czyli nie zadzwonił? Nie szkodzi. Mała strata.

– Tak. Miałam szczęście – wymamrotała Daisy, wkładając do kartonu fakturę.

– O nie, kochana. Wcale nie miałaś i nie masz. A wiesz, dlaczego? Bo wybierasz samych palantów, dlatego koniec zawsze jest żałosny. Ciekawa jestem, kiedy to w końcu do ciebie dotrze.

– A... dziękuję, Trudy. Rzeczywiście umiesz pocieszyć człowieka.

Zamknęła karton i przytrzymała, kiedy Trudy oklejała go taśmą, naturalnie nie przerywając wymądrzania się:

– Nie obraż się, Daisy, ale zupełnie nie rozumiem, dlaczego taka ładna i inteligentna dziewczyna jak ty umawia się tylko z debilami albo ze zwykłymi podrywaczami. Jakbyś sama się prosiła, żeby złamać ci serce.

Daisy milczała, niemile zaskoczona, że kuzynka zdecydowała się tak głęboko zajrzeć jej do duszy. Stanowczo zbyt głęboko, czyli tam, gdzie ukrywają się te wszystkie najgorsze problemy, które przesłaniają blask słońca i lazur nieba, w ogóle z życia czynią całkiem niemiałą imprezę. Bo problem istniał, oczywiście. Trudno było temu zaprzeczyć. Przecież sama Daisy nie raz i nie dwa, zwykle w ciemnościach nocy spędzanej solo, próbowała stworzyć coś w rodzaju listy swoich niebywałych zalet, które teoretycznie powinny przyciągnąć do niej, nawet jeśli nie kogoś całkiem super, to choćby normalnego faceta. Niestety, ta lista była żenująco krótka i w rezultacie Daisy zgadzała się na randkę z następnym Danem Kretynkiem czy Carlem Głupkiem, powtarzając sobie w duchu, że nie ma co się łudzić. Żaden facet na poziomie nie zainteresuje się takim nieszczęsnym kaczątkiem. Chyba że ot tak, z nudów, na bardzo krótko.

Jedna przesyłka gotowa, kolej na następną. Drugi karton pełen gadżetów dla jakiejś szczęśliwej pary, która gdzieś tam w Ameryce szykowała się do ślubu. Ten niewielki karton wypełniły malutkie oczka z metalu, czyli amuleciki, które miały chronić od uroku, a mówiąc precyzyjniej, odwracać złe spojrzenia. Dla Daisy łączenie radosnego dnia ślubu ze złymi spojrzeniami wydawało się trochę bez sensu. Chociaż może nie do końca, bo czyjeś spojrzenie mogło być nieprzychylnie. Choćby przyszej teściowej...

Metalowe oczka były jednak niczym w porównaniu z zawartością trzeciego pudła, którą stanowiły migdały. Po prostu migdały. A raczej nie po prostu, bo były to migdały w lukrze, do tego twarde jak kamyki. Podczas próby zgryzienia jednego z nich Daisy wypadła plomba.

Kiedy kończyły oklejać taśmą trzecie pudło, Trudy ponownie zabrała głos:

– Powiedz, czy istnieje szansa, że w końcu dasz się namówić na randkę z jakimś facetem na poziomie?

Daisy sięgnęła po stosik pocztowych nalepek, wyplutych przed chwilą przez drukarkę.

– Taka sama, jak na znalezienie takiego właśnie faceta. Czyli zerowa, bo odnoszę wrażenie, że ten gatunek dawno już wymarł. Przetrwały same bubki, tacy, co to noszą z sobą lusterko, żeby sprawdzić, czy fryzurka w porządku. I taśmę mierniczą, żeby zmierzyć swego...

– Hm!

Głośne chrząknięcie zamknęło Daisy usta i zmusiło do szybkiego spojrzenia w tył, ponieważ dźwięk ten na pewno nie wyszedł z gardła kuzynki. Było to chrząknięcie zdecydowanie rodzaju męskiego.

Facet w drzwiach wyglądał super i był cały w brązach. Włosy – brąz jasny, oczy – brąz błyszczący, uniform – brąz bardzo dobrze znany, nosili go bowiem pracownicy współpracującej z Daisy firmy kurierskiej.

Czyli nowy kurier, bo twarz nieznana. O matko! Ciekawe, czy słyszał jej głupią uwagę, a po drugie ciekawe, jaki kolor ma teraz jej twarz. Czerwona jak czerwony cukierek czy jeszcze na etapie różowości waty cukrowej?

– A więc... Dzień dobry!

– Dzień dobry! – przywitał ją grzecznie, ale oczy mu się śmiały. Czyli słyszał, niestety, czego niezbitym dowodem był dalszy ciąg jego wypowiedzi: – A tak na marginesie, to nigdy nie noszę z sobą lusterka. Taśmę mierniczą owszem, służy mi do mierzenia przesyłek.

Trudy parsknęła, śmiechem oczywiście, ale na krótko, bo już stała w progu, już startowała do biegu.

– Przepraszam, ale mam coś pilnego do zrobienia. – Gdyby obłuda fruwała, Trudy byłaby jaskółką.

Daisy odprowadziła ją ponurym wzrokiem. Coś pilnego do zrobienia... Siądzie sobie w biurze i będzie chichotać, że jej ukochana kuzynka i współpracowniczka zrobiła z siebie idiotkę przed takim świetnym facetem.

Świetny facet się przedstawił.

– Jestem Neil.

Neil... Hm... A dalej jak? Neil Neandertalczyk? Jak się ma pecha, to się go po prostu ma. Neandertalczycy, kretyńki, głupki – tylko tacy faceci zagadywali do Daisy O'Reilly. Ci normalni nie.

Ej, Wyluzuj, dziewczyno! Po co z góry uprzedzać się do faceta, który zjawił się tu zaledwie przed sekundą? Może wcale nie jest taki zły? O właśnie. Żaden Neandertalczyk, tylko Neil Wcale Nie Taki Zły.

Nie. Głupota z tym wyluzowaniem. Lepiej spławić faceta od razu. Serce złamane raz na miesiąc to wystarczająca norma.

– Możesz wierzyć albo nie, ale od czasu do czasu nazywają mnie równym gościem – powiedział Neil. – Podobno jestem nawet sympatyczny. Ciężko pracuję i jestem... wolny!

Tu nastąpił uśmiech. O matko! Ależ on ma dołeczki! Autentyczne dołeczki w obu policzkach, dołeczki, w których po prostu można się zatracić.

Poza tym... Poza tym on powiedział to takim tonem! Wręcz... zachęcająco.

– A więc jak? – spytał – Chcesz dalej trwać w przeświadczeniu, że normalnych facetów nie ma? Tak samo jak na przykład elfów? A może pogadamy sobie chwilę? Powiesz mi, jak się nazywasz?

– Niestety, jestem bardzo zajęta – powiedziała, starając się usilnie, by zabrzmiało to jak najbardziej oschle i urzędowo. Spojrzenie, naturalnie, skierowane w bok, bo gdyby jeszcze raz spojrzała w jego stronę, prawdopodobnie zaczęłaby się gapić jak sroka w gnat, czyli w brązowe kędziorki wijące się słodziutko za uszami. W drobnusieńkie zmarszczki koło oczu, kiedy się uśmiechał. O wspaniałych, męskich pośladkach w głupich brązowych szortach nawet już nie wspominając.

– W porządku. – W jego głosie słysząc było rozczarowanie, ale urazy chyba nie. – Więc co masz dla mnie?

– Ja... Aha... Trzy przesyłki.

– Można zabrać?

Skinęła głową i natychmiast uświadomiła sobie, że nie. Wcale nie, przecież nalepki trzymała w ręku. Przykucnęła i szybko je ponaklejała.

– Gotowe – powiedziała. – Można zabierać. Neil O Twarzy Prawie Idealnej, nie przestając się uśmiechać, wykręcił swoim małym wózkiem i ustawił na nim pudła.

– Może następnym razem, kiedy tu będę, przełamiesz się – rzucił przez ramię, ruszając do drzwi. – Powiesz mi, jak masz na imię. Bardzo chciałbym to usłyszeć.

Wyszedł, zostawiając ją samą. Nie, nie samą, bo z lekkim zawrotem głowy.

– Daisy – szepnęła, zdając sobie doskonale sprawę, że Neil już jej nie słyszy. – Nazywam się Daisy.

Powiedział, że chciałby to usłyszeć. Jakie to romantyczne... Żaden głupi podryw. Prosił o danie mu szansy udowodnienia, że normalni, sympatyczni faceci istnieją, a tak się składa, że on jest jednym z nich.

Niestety ona, speszona faktem, że przypadkiem usłyszała, jej złośliwy komentarz, chciała pozbyć się go jak najprędzej. Mówiąc precyzyjniej, kogo chciała się pozbyć jak najprędzej? Ano faceta, który najzwyczajniej w świecie był dla niej miły.

Tak. Neil Miły. A ona – Daisy Głupia Rozkojarzona Idiotka. Nabzdyczyła się, a teraz wiele by dała, żeby Neil Od Dawna Wyczekiwany po prostu jeszcze tu był.

Pośpieszyła się. Po prostu – nie pomyślała.

O matko! Oczywiście, że nie pomyślała! Z powodu pustki w głowie nie zadała sobie trudu, żeby skojarzyć dane pudełko z daną nalepką. Ponaklejała je na chybił trafił. Teraz nie wiadomo, czy trzy pary narzeczonych gdzieś tam, w Ameryce, dostaną to, co zamówiły na swój ślub.

Może tak. A może – nie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ej, stary! Chyba znowu ustroją nas w te kwiatki! – Nick z udanym przestraczem spojrział na przyjaciela.

Jason Crofton zareagował odpowiednio dramatyczną miną.

– Niestety! Nie wymigasz się!

Fakt. Podczas dwutygodniowego urlopu na wyspie Maui wielokrotnie witano ich po hawajsku, czyli zawieszano im na szyjach girlandy z pięknych, pachnących kwiatów. Naturalnie nie mieli nic przeciwko temu, zresztą cały ten wypad na Hawaje okazał się niezłym pomysłem. Było miło i ciekawie, a im stanowczo należał się odpoczynek po dwóch latach nieprzerwanej pracy, kiedy rozkręcali swoją firmę, Website Imaging. Była to spółka internetowa, która oferowała strony www, prezentacje, grafikę komputerową i wiele innych ciekawych rzeczy. Wysilek się opłacił. Firma prosperowała znakomicie, nadszedł więc czas, by zerwać owoce ciężkiej pracy. Czyli rozerwać się na Hawajach.

Na początku pobytu na Maui Jason i Nick zrobili dwie wyprawy, pierwszą do drzemiącego wulkanu Haleakala, drugą do Hany, gdzie podziwiali legendarne wodospady i bujną roślinność. Wiezorami wyprawiali się do barów i generalnie rzecz ujmując, zachowywali się zgodnie z reputacją, jakiej dorobili się jeszcze podczas nauki w college'u.

Tego wieczoru w hotelu wydawano *luau*, czyli hawajskie party, na które zaproszono wszystkich hotelowych gości. Jason i Nick oczywiście nie odmówili. Postanowili, że najpierw zabawią się po hawajsku, potem przerzucą się na coś bardziej szalonego.

– Bardzo proszę, pan pierwszy – żartował Nick, wypychając przyjaciela do przodu.

Jason ulegle pochylił głowę, kiedy hawajska dziewczyna zwieszała mu wieniec na szyi.

– *Mahalo nui loa na ho'olaule'a me la kuaa* – wyrecytowała niskim, dźwięcznym głosem.

– Dziękujemy, że przyszedł pan bawić się z nami. Nazywam się Leila.

Jason uśmiechnął się szczerze, a prawdę mówiąc, nadzwyczaj szczerze, bo dziewczyna była nie tylko śliczna, ale i ubrana bardzo skąpo. Na jej strój składały się spódniczka z trawy i kolorowa bluzeczka bez rękawów, dzięki czemu widać było bardzo dużo gładkiej, śniadej skóry. Głowę zdobił wieniec z plumerii.

– Witaj, Leilo! Miło cię poznać.

On chyba też jej się spodobał, bo w ogromnych, ciemnobrązowych oczach

na moment zamigotało jakieś światełko. Zdążył to zauważyć, zanim polinezyjska piękność odwróciła się, by powitać następnego gościa. Piękność, która oczarowała go do tego stopnia, że przez cały wieczór nie mógł oderwać od niej oczu.

Kiedy Nick szalał, podrywając wszystko, co żeńskie, nie oszczędzając nawet kelnera, wzrok Jasona konsekwentnie wbity był w scenę, a dokładniej w Leilę, która wraz z innymi tancerkami tańczyła dla gości. Konsekwencja została wynagrodzona, ponieważ to jego Leila porwała w tany. Dzięki wspólnym płasom miał szansę nacieszyć się z bliska jej widokiem. Szczupłe, sprężyste ciało, wyginające się wdzięcznie w rytm melodii, uwodzicielskie kołysanie bioder, zachęta w ciemnych oczach – wszystko to budziło w nim męskie instynkty. Kiedy wieczór dobiegł końca, Jason w pełni był świadomy, że wpadł. Jeszcze nigdy dotąd nie pragnął kobiety tak bardzo jak tej egzotycznej piękności.

Po zakończeniu *luau* Nick ze świeżo poderwaną seksbombą poszedł do klubu nocnego, Jason natomiast po wyjściu z hotelu ustawił się koło małego domku, w którym po występie znikli hawajscy artyści. Oparł się o gruby pień palmy i czekał cierpliwie. Po pół godzinie z domku wyszła Leila. Najpierw skierowała się w stronę parkingu dla pracowników hotelu, ale już po kilku krokach, kiedy dostrzegła Jasona, zmieniła kierunek.

– Cześć – powiedział, czując się jak małolat przed pierwszą w życiu randką.

– Cześć! – uśmiechnęła się bardzo miło. Naturalnie nie miała już na sobie stroju do tańca hula, tylko jasnoniebieski T-shirt, obcisłe džinsy i zwyczajne klapki. Długie, spływające po plecach włosy lśniły w blasku pochodni w stylu tiki, ustawionych wzdłuż chodnika. Takim samym blaskiem lśniły ogromne, ciemnobrązowe oczy Leili.

– Podobał ci się nasz występ?

– Bardzo! – Zwłaszcza jej uwodzicielski taniec, to jasne. – Bawiłem się świetnie.

Z domku wyszło jeszcze kilka osób, wśród nich dwóch wyjątkowo dobrze zbudowanych młodych Hawajczyków.

– Hej, *kaikaina!* Wszystko w porządku? – zawołał jeden z nich.

– Oczywiście, Paulo! – Pomachała do nich wesoło, uśmiechnęła się i odwróciła z powrotem do Jasona.

– *Kaikaina?*

Z trudem wymówił obcy wyraz, ciekaw bardzo, co może oznaczać, a także z nadzieją, że nie podrywa cudzej dziewczyny.

– Młodsza siostra. Ci dwaj to moi starsi bracia, Paulo i Mani. Dziś też występowali.

– Aha.

Dyskretnie zerknął przez ramię. Faktycznie, jeden z młodych Hawajczyków grał na bębnach, a drugi na ukulele. Na scenie nie wyglądali groźnie, jednak teraz w niczym nie przypominali pogodnych, słynących z gościnności Hawajczyków. Ustawili się na krawężniku, skrzyżowali ramiona na potężnych klatkach i mierzyli Jasona ponurym wzrokiem.

– Trzeba przyznać, że twoi braci budzą respekt.

– Oni?! – Rozbawiona Leila wybuchnęła śmiechem. – Tylko udają! Wcale nie są tacy groźni, ale rozumiesz, starsi bracia opiekują się młodszym rodzeństwem. Paulo i Mani traktują to bardzo serio i zdarza się, że przesadzają.

Jason wcale im się nie dziwił. Gdyby miał młodsze rodzeństwo, też czułby się za nie odpowiedzialny, z drugiej jednak strony gorliwość starszych braci utrudniała realizację jego planu, którego celem było bliższe poznanie ślicznej Polinezyjki.

– Znasz jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy spokojnie pogadać? – spytał półgłosem.

– Pogadać? Hm... – Zawahała się, ale po chwili w jej oczach zapaliły się buntownicze iskierki, oczywisty dowód, że młodsza siostra z wielką chęcią pozbędzie się braterskiej ochrony. – Dobrze. Chodź!

Poprowadziła go do małego pawilonu na skraju piaszczystej plaży. Ku wielkiej uldze Jasona bracia nie ruszyli za nimi jako eskorta, zapewne dlatego, że pawilon był również oświetlony pochodniami.

A miejsce okazało się bardzo przyjemne. Cisza, spokój, tylko cichy plusk fal uderzających o brzeg i szelest liści palmy kokosowej, poruszanych łagodną bryzą.

– Zawsze mieszkałaś tutaj, na Maui? – spytał, opierając się o drewnianą barierę.

– Zawsze! – oświadczyła z dumą. – Tak samo jak moi rodzice i dziadkowie.

– Nigdy nie byłaś w Kalifornii?

– Na stałym lądzie? Nie! Znam tylko inne wyspy. A ty mieszkasz w Kalifornii?

– Tak. Moi rodzice pochodzili z Ohio, ale zaraz po ślubie przeprowadzili się do Kalifornii i tam się urodziłem. Kiedy miałem osiemnaście lat, zginęli w wypadku samochodowym.

– Och! Bardzo ci współczuję!

– Dziękuję. Bardzo mi ich brak. Na początku było mi bardzo ciężko. Jestem jedynakiem, a wszyscy moi krewni mieszkają w Ohio.

Tak, było ciężko, dlatego wydorósł w błyskawicznym tempie i podjął dojrzałą decyzję. Nie wyjechał do krewnych, do Ohio, tylko postanowił sam pokierować swoim życiem. Ukończył college, potem razem z Nickiem założyli

firmę.

Choć wrócono im klęskę, interes rozwijał się znakomicie, przede wszystkim, a raczej tylko i wyłącznie dzięki ich wytrwałości i kreatywności. Wprawdzie większość zysków wciąż musieli inwestować w firmę, ale i tak Jasonowi powodziło się całkiem dobrze. Po szaleńczej harówce zyskał wreszcie trochę czasu, by zastanowić się nad sobą, nad swoim życiem prywatnym, które było jałowe, czy też, gdyby zastanowić się głębiej, nie istniało w ogóle. Krótkotrwałe związki z kobietami nie dawały żadnej satysfakcji. Marzyła mu się ta jedna jedyna, z którą spędziłby resztę życia. Pragnął gorącej, niezniszczalnej miłości, takiej, jaka łączyła jego rodziców. Chciał po prostu mieć żonę, która czekałaby każdego dnia na jego powrót do domu, i co najmniej troje dzieci, które do tego domu wniosą miłość i śmiech.

W ciągu minionych lat umawiał się z wieloma kobietami, z żadną jednak nie stworzył prawdziwego związku. Miał dwadzieścia osiem lat i nadal był singlem, z czego wniosek oczywisty, że żadna z tamtych kobiet nie była tą jedną jedyną. A może nie był jeszcze gotów do stabilizacji?

Pewnie nie był, ale już jest, a to od chwili, kiedy pewnego wieczoru na Hawajach spotkał śliczną, egzotyczną Leilę. Rozmawiali z godzinę. Gadało im się wspaniale, jakby znali się od lat. Jason opowiadał o swojej firmie, Leila opowiadała o sobie. O tym, że tańczy właściwie od chwili, kiedy nauczyła się chodzić. O tym, jak ją wychowywano zgodnie z hawajską tradycją, w poszanowaniu starych obyczajów i w całkowitym posłuszeństwie wobec rodziców. Ich woła była ostatecznym prawem, to oni decydują o przyszłości swych dzieci. A więc i Leili.

Czy była z tego zadowolona? Nie zadał tego pytania, było zbyt osobiste, zbyt mocno ingerujące w prywatność, jednak odniósł wrażenie, że młodziutkiej Polinezyjce marzy się choć odrobina samodzielności.

Wokół pawilonu rosły krzewy hibiskusa, obsypane blad różowymi kwiatami. Jason zerwał jeden z nich i wsunął Leili za ucho.

– Och! – Zarumieniła się. Szczupłe palce musnęły delikatne płatki. – Czy wiesz, Jasonie, że dla Hawajczyków hibiskus jest szczególnym kwiatem? – To kwiat życia, daje ludziom energię. A poza tym... – Rumieniec stał się jakby ciemniejszy. – Wręczenie kobiecie kwiatu hibiskusa to bardzo wymowny gest. W ten sposób mężczyzna deklaruje, że jest w pełni męskich sił, a kobieta, przyjmując kwiat, daje mu do zrozumienia, że chce do tego mężczyzny należeć...

– O, to ciekawe! Leilo... – Palce Jasona ostrożnie przesunęły się po jej policzku. – Bardzo chciałbym się jeszcze z tobą spotkać.

W ciemnobrązowych oczach dostrzegł wahanie. I chyba żal.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, Jasonie. Jesteś turystą, a ja... ja jestem stąd. Jestem po prostu Hawajką.

– I co z tego? Chcę umówić się z tobą, bo bardzo mi się podobasz. – Bardziej niż bardzo. Był nią bez reszty oczarowany. Jej egzotyczną urodą, świeżą i naturalną, niewymagającą żadnego retuszu, a także miłym, wręcz czarującym sposobem bycia. Zarazem jednak wyczuwał, że łagodna, pełna wdzięku dziewczyna ma zadatki na kobietę z charakterem. – Tak bardzo chciałbym poznać cię bliżej – szepnął.

Oczywiście doskonale wiedział, że jego nagła fascynacja ledwie poznaną hawajską dziewczyną zakrawa na szaleństwo, ale był zdesperowany i pragnąc udowodnić jej, jak bardzo zależy mu na pogłębieniu tej znajomości, zdecydował się na ryzykowne posunięcie.

Które nadzwyczaj się opłaciło, bo kiedy objął Leilę i przyciągnął do siebie, wcale się nie opierała. Przeciwnie, jej miękkie ciało ulegle przywarło do niego.

Aż jęknął. Bo ta kobieta, intrygująca kombinacja zmysłowości i zachwycającej niewinności, idealnie pasowała do jego objęć. Zbyt idealnie...

Pochylił głowę i dając Leili szansę na protest, odczekał sekundę. Na szczęście milczała. Mało tego, pełne usta rozchyliły się wyczekująco, firanki czarnych gęstych rzęs zaczęły powoli opadać.

Westchnęła, kiedy jego usta dotknęły jej ust i rozpoczęły delikatną, wstępną grę. Objęła go za szyję, zaś on, wsunawszy dłoń pod jej kark, pogłębił pocałunek. Jego wargi były coraz bardziej agresywne, ciało Leili coraz bardziej gorące...

Dwoje ludzi, znających się od kilku godzin, uległo gwałtownej namiętności. Zaskakujące, ale Jasonowi ta spontaniczna reakcja wydała się jak najbardziej oczywista. Jakby tak właśnie miało być, jakby teraz – wreszcie – znalazł odpowiednie miejsce i czas dla swoich emocji.

Kiedy pocałunek się skończył, oboje mieli kłopot z oddychaniem. Oczy Leili były prawie nieprzytomne, wargi krwistoczerwone, lekko obrzmiałe. Dotknęła ich ostrożnie i szepnęła:

– Och, to było takie... takie...

– Po prostu nas dopadło – rzucił lekko i pragnąc wykorzystać jej oszołomienie, szybko wystąpił ze swoją deklaracją: – Leilo, będę tu jeszcze kilka dni, a niczego bardziej nie pragnę niż twojego towarzystwa. Może jednak znajdziesz dla mnie trochę czasu? Pokażesz mi swoją wyspę, a przy okazji moglibyśmy poznać się bliżej.

Potrząsnęła bezradnie głową.

– Nie powinnam się na to zgodzić, i to z wielu powodów.

– W takim razie zmuszony będę pocałować cię jeszcze raz i wyliczyć całe

mnóstwo powodów, dlaczego ty...

– Ciii... – szepnęła, kładąc mu palec na ustach.

– Jeszcze nie skończyłam! Powiem szczerze, ty też mi się podobasz, co wykracza poza granice rozsądku. Ale trudno! Bo ja... – W ciemnobrązowych oczach zapaliły się buntownicze iskierki.

– Bo mam już dość tego bezwzględnego posłuszeństwa. Wreszcie zrobię coś, na co mam ochotę, bez oglądania się na innych, bez słuchania tych wiecznych rad, pouczeń, nakazów i zakazów... O, właśnie tak. Z przyjemnością spędzę z tobą tych kilka dni.

Pocałował ją po raz drugi, w definitywny sposób pieczętując ich umowę.

Po kilku dniach Jason wiedział już, że wpadł jak przysłowiowa śliwka w kompot. Zakochał się w młodziutkiej, ślicznej Hawajce. Zakochał bez pamięci i z wzajemnością, bo Leila wcale się nie kryła ze swoimi uczuciami. W rezultacie Jason doszedł do wniosku, że mimo hawajskich korzeni i różnic w wychowaniu, tajemniczy los przeznaczył ich sobie.

Oczywiście rodzice Leili mieli całkiem inne zdanie. Dla nich Jason był *haloe*, białym mężczyzną, cudzoziemcem, a oni swoją córkę chcieli widzieć u boku Hawajczyka, a ściślej – Kalaniego Pakolu, jej byłego chłopaka, którego poznała jeszcze w dzieciństwie.

W dniu swego wyjazdu z Maui, rankiem, Jason podarował Leili bransoletkę wykonaną na zamówienie. Przedstawiała wianuszek ze złotych kwiatów hibiskusa. W środku każdego kwiatka połyskiwał diament. Oczywiście Jason z całą premedytacją wykorzystał motyw hibiskusa, Leila zaś, spojrzawszy na bransoletkę, od razu pojęła przesłanie.

Jason chce mieć Leilę. Na zawsze.

Kiedy zapiął bransoletkę na jej nadgarstku, poprosił ją o rękę. Wzruszona Leila, ze łzami w oczach – naturalnie łzami radości – odpowiedziała „tak”.

Ta sprawa poszła więc gładko i sprawnie, ku wielkiej radości zakochanych.

Jednak przekonanie rodziców do tego małżeństwa okazało się sprawą o wiele bardziej skomplikowaną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Siedem miesięcy później

Leila po raz kolejny spojrzała na ścienny zegar. Niestety, jeszcze pół godziny. Dopiero za trzydzieści minut znów zobaczy Jasona po długich trzech tygodniach rozłąki. Kolejnej rozłąki w ciągu minionych siedmiu miesięcy, kiedy to Jason nieustannie kursował między Kalifornią i Maui, starając się nie zaniedbywać ukochanej, a jednocześnie prowadzić biznes. Leila odwiedzała go od czasu do czasu, a w tym czasie dokonała jeszcze jednej zasadniczej zmiany, a mianowicie wyprowadziła się od rodziców. Co prawda, ulegając ich naciskom, przemieściła się zaledwie kawałek dalej, do domku oddalonego o kilkanaście kroków od ich domu, niemniej na drodze ku samodzielności był to już jakiś postęp.

Na drodze ku nowemu życiu... I kto by pomyślał, że miłe spotkanie w altanie na skraju plaży zapoczątkuje prawdziwą rewolucję! Spotkała przecież mężczyznę ze swoich snów. Ten mężczyzna, Jason Crofton, za trzy dni zostanie jej mężem.

Już na samą tę myśl rozpierała ją radość. Niestety, nie był to wyłączny stan jej ducha, ponieważ jednocześnie musiała poradzić sobie z pewną przykrą sprawą. I to poradzić musiała sobie sama, bo Jason ostatnie tygodnie przed ślubem spędzał w Kalifornii, gdzie dopinał wszystko na ostatni guzik, żeby z czystym sumieniem wyłączyć się z biznesu na cały miesiąc. Miesiąc miodowy, rzecz jasna. W rezultacie Leila samotnie zmagала się z ostatnimi przygotowaniem do ślubu, zarazem próbując przekonać rodziców, że jej przeprowadzka do Kalifornii od razu po ślubie wcale nie oznacza wyparcia się rodziny i hawajskich korzeni.

Niestety rodzice byli nieugięci. Jak sięgnąć pamięcią, nikt z rodziny Malekałów nie opuścił Hawajów, dlatego matka przy byle okazji zapewniała córkę, że jej przodkowie przewracają się teraz w grobach. Zachowywali się zaś w tak niekonwencjonalny jak na nieboszczyków sposób właśnie z powodu Leili, która zamierza sprzeniewierzyć się rodzinnej tradycji. Chce wyjechać i wyprzeć się swoich korzeni, a robi to dla jakiegoś *haole*, białego mężczyzny, obcego. Fakt, że Leila kochała Jasona i od siedmiu miesięcy była z nim zaręczona, dla rodziców jakby się nie liczył. Żyli nadzieją, że córka w końcu się opamięta i zrozumie, że jej przyszłość jest tutaj, na Maui, u boku Kalaniego.

Nie znaczyło to wcale, że nie aprobowali Jasona jako człowieka. Szanowali jego zasady moralne, doceniali, że choć tak wcześnie został sierotą, dał sobie w życiu radę. Wszystkie jednak te zalety nikły w obliczu faktu, że Jason nie był Hawajczykiem. Faktu, mówiąc wprost, absolutnie nie do przyjęcia. Nie mieli nic

przeciwko znajomości córki z panem Jasonem Croftonem, godzili się nawet na przyjaźń. Ale małżeństwo?! Wykluczone.

Leila była równie nieugięta. Twardo broniła swoich uczuć, nie ustępowała ani o krok, tym bardziej, że teraz w grę wchodziło już nie tylko samo małżeństwo...

Położyła dłoń na płaskim jeszcze brzuchu i uśmiechnęła się radośnie, z wielką czułością. Cudowny stan, choć napady mdłości, dręczące ją od półtora tygodnia, były trochę uciążliwe. Na szczęście rodzina była przekonana, że Leilę dopadła grypa, czego oczywiście nie prostowała.

Jason jeszcze o niczym nie wiedział, bo tak ważnej wiadomości nie przekazuje się przez telefon. Ważnej i radosnej. Kiedy Leila dwa tygodnie temu zrobiła w domu test ciążowy i różowy pasek pociemniał, wcale nie wpadła w panikę. Przecież oboje z Jasonem chcieli mieć dzieci, choć co prawda ustalili, że trochę z tym poczekają. No właśnie... Jak Jason zareaguje na wiadomość, że już wkrótce zostanie ojcem?

A rodzice Leili na wiadomość, że wkrótce zostaną dziadkami?

Nagle usłyszała szum silnika. Jakiś samochód objechał dom rodziców i zatrzymał się przed jej domkiem. Czyżby?! Dopadła do okna w chwili, kiedy Jason wyjmował z kabrioletu torbę podróżną. Chwycił ją dosłownie na jeden palec, jakby była lekka niczym piórko, i długimi, pewnymi krokami ruszył ku drzwiom. Co za mężczyzna! Po prostu... powalający. Wysoki i zgrabny, mocny i przystojny. Obcisłe džinsy i jasnoniebieski T-shirt podkreślały wszystkie zalety tego męskiego ciała. Szerokość ramion, muskularny, zwężający się ku dołowi tors, no i te nieprawdopodobnie długie nogi. A jeszcze trzeba do tego dodać cudownie niebieskie oczy i zwichrzone włosy, jasne jak słońca...

Serce Leili zabiło jak oszalałe. Wszystkie zmartwienia natychmiast uleciały jej z głowy. Jednym susem doskoczyła do lodówki, wyjęła wieniec z plumerii i wybiegła z kuchni.

Jason właśnie przekraczał próg. Na jej widok opuścił torbę i też ruszył biegiem. Dopadli do siebie na środku saloniku. Leila, wcale nie próbując okiełznać radości, z piskiem skoczyła na ukochanego, omal go nie przewracając. Złapała go za szyję, szczupłe nogi owinęła wokół jego bioder. Jason zachwiał się, zrobił kilka kroków w tył, udało mu się jednak odzyskać równowagę, a nawet zapobiegliwie wsunąć dłoń pod pośladki ukochanej, żeby miała dodatkowe podparcie.

Cały czas się śmiał, zachwycony entuzjastycznym powitaniem. Potem jęknął, z rozkoszy oczywiście, kiedy usta Leili wpiły się w jego usta. Pocałunek był wyjątkowo gorący i trwał kilka minut, po czym Leila powoli zsunęła się na podłogę i zawiesiła na, szyi Jasona trochę zmaltretowany wieniec z plumerii.

– *Aloha, kuuipo* – szepnęła czule. – Witaj, ukochany.

Jason musnął palcami wonne płatki.

– Witaj, kochanie. Nie mogłem doczekać się chwili, kiedy włożysz mi na szyję te kwiatki...

Roześmiała się, szczęśliwa, że nareszcie może śmiać się bez troski po długich tygodniach rodzinnych niesnasek. Prawdę mówiąc, „niesnaski” to złe określenie, bo w rzeczywistości rozgrywał się rodzinny dramat...

Nie chciała jednak o tym myśleć, bo teraz liczył się tylko Jason. Ukochany, cudowny, wspaniały Jason.

Przesunęła pieśczośliwie palcami po jego szerokiej klatce i rzuciła mu spod rzęs uwodzicielskie spojrzenie. Takie całkiem specjalne, któremu Jason nie potrafił się oprzeć.

– Czekalesz tylko na kwiatki?

– Dobrze wiesz, że przede wszystkim na coś innego...

Znów się roześmiała, chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą do sypialni. Pierwsza opadła na łóżko, Jason wyciągnął się obok i przykrył ją co najmniej połową swego twardego ciała. Nie tracił czasu. Natychmiast zabrał się do całowania, jednocześnie rozpinając guziczki z przodu cienkiej, letniej sukienki Leili. Potem przyszła kolej na biustonosz. Ciepłe palce objęły miękką pierś.

Co najmniej dwa razy większą, niż trzy tygodnie temu. W głowie Leili natychmiast pojawiły się dwa pytania. Czy Jason zauważy na jej ciele oznaki ciąży? I drugie – jaki będzie jego stosunek do tych oznak, a raczej do ciąży?

– Te trzy tygodnie bez ciebie były najdłuższe w moim życiu – powiedział cicho. – Tak bardzo mi ciebie brakowało. Nie mogę doczekać się ślubu.

Z jego twarzy można było wyczytać jedno. Miłość... Och, jak to dobrze! Przecież za chwilę usłyszysz nowinę, która, niezależnie od wszystkiego, na pewno nim wstrząśnie. Ale zanim to nastąpi...

Niecierpliwie ręce Leili chwyciły za męski T-shirt. Ściągnęła go jak najszybciej. Naga skóra wreszcie mogła dotknąć nagiej skóry...

– Leilo? Leilo!

Dobiegający z holu donośny głos matki podziałał jak wiadro lodowatej wody. Leila na moment zeszytniała, po czym błyskawicznie zepchnęła z siebie Jasona, który z rozpaczliwym „ojej!” wylądował na podłodze po drugiej stronie łóżka.

– Jestem tutaj, mam! Już idę! – zawołała, starając się, aby jej głos brzmiał normalnie, i zaczęła gorączkowo zapinać guziki. W tym samym czasie Jason, klnąc w duchu, szybko pozbierał się z podłogi. Doskonale wiedział, że matka Leili ma irytujący zwyczaj wchodzenia bez pukania do domku córki. Szkoda, że Leila nie zamknęła drzwi na klucz. Można było przewidzieć, że matka, kiedy zobaczy przed

domkiem wynajęty samochód, natychmiast tu przyleci. Do głowy jej nie przyjdzie, że córka, po tak długiej rozłące z narzeczonym, będzie chciała побыć z nim trochę sam na sam.

– Ubieraj się – szepnęła Leila, cisnęła w niego T-shirtem i ruszyła do drzwi.

Jason, przyodziałwszy się błyskawicznie, podążył za nią. Raczej nie wyglądał idealnie, bo Leila, zerknąwszy przez ramię, jęknęła cichutko. Coś nie grało. Spojrzał w dół i już wiedział. Podkoszulek włożył na lewą stronę, włosów też nie zdążył przygładzić. Chyba wystarczy tych śladów zbrodni?

Niestety na skorygowanie stroju było za późno, bo dotarli już do kuchni, gdzie czekała matka.

Jej przenikliwy wzrok bez wątpienia zarejestrował nieład w wyglądzie przyszłego zięcia. Powitała go jednak uprzejmie:

– *Aloha*, Jasonie!

Jason jak zwykle pocałował ją w policzek. Leila zapytała go kiedyś, dlaczego wita się z jej matką tak serdecznie, skoro dobrze wie, że rodzice są przeciwni temu małżeństwu. Wyjaśnił, że niezależnie od wszystkiego lubi Nyłę Malekałę, poza tym jest to kobieta o dobrym sercu. Coś takiego się wyczuwa, dlatego był pewien, że nadejdzie dzień, kiedy matka Leili okaże mu sympatię. Może uściśnie go na powitanie, może nawet pocałuje w policzek. Jason był dobrej myśli. A Leila... Leila bezustannie marzyła o tym dniu.

– Witaj, Nylo – powiedział z miłym uśmiechem. Niestety matka nie odwzajemniła uśmiechu, tylko jej wzrok przemknął po nieszczęsnym podkoszulku.

– A co wyście tam robili w sypialni? – spytała surowym głosem. – Na *hana 'mai* chyba jeszcze trochę za wcześnie.

Hana 'mai, czyli po prostu barabara. Leila nie wierzyła własnym uszom, że matka bez żenady nazwała rzecz po imieniu. Poza tym to karcenie było absolutnie nie na miejscu. W końcu Leila jest dorosła i ma prawo robić w swojej sypialni ze swoim narzeczonym to wszystko, na co tylko ma ochotę.

– Mamo! – rzuciła ostrzegawczo.

Jednak matka wcale nie zamierzała spuścić z tonu.

– Proszę! – stwierdziła szorstko, wskazując na kuchenny blat. – Przyniosłam ci trochę rosółu z kury. Przecież nie czułaś się dobrze. Ale teraz widzę, że kiedy przyjechał Jason, nagle wyzdrowiałaś.

No tak, chodziło o tę gripę, w którą uwierzyła cała rodzina. Napady mdłości dręczyły Leilę zwykle rano, tuż po wstaniu z łóżka. W ciągu dnia było znośnie, ale pragnąc, aby rodzina wierzyła w jej chorobę, udawała słabą aż do wieczora.

– To normalne, mamo, że na widok narzeczonego poczułam się lepiej.

Narzeczony zaś spojrzał bacznie na twarz narzeczonej. Świeża,

zarumienioną po uściskach w sypialni. W niczym nie przypominała bladej, ściągniętej twarzy powalonego przez chorobę człowieka.

Niemniej jednak powód do niepokoju jak najbardziej istniał, dlatego, nie zwracając uwagi na obecność matki, Jason objął buzię Leili i spytał:

– Kochanie, co się dzieje? Naprawdę jesteś chora? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Nie chciałam cię martwić. Wiedziałam przecież, jak bardzo jesteś zapracowany.

– Nie szkodzi. Powinnaś była mi o tym powiedzieć. Kto ma się martwić o ciebie, jak nie ja?

Serce Leili natychmiast stopniało jak wosk, bo to była właśnie jedna z wielu rzeczy, które pokochała w narzeczonym. Czułość, troska i fakt, że wcale nie kępował się okazywać tego przy innych. Dlatego była pewna, że Jason dla ich dziecka będzie wspaniałym, kochającym ojcem.

Miły moment zakłócił oschły głos matki:

– No cóż, może Leila rzeczywiście czuje się lepiej. Za pół godziny siadamy do obiadu. Mam nadzieję, że was również zobaczę przy stole. Spodziewam się też, Jasonie, że przedtem doprowadzisz się do porządku, bo inaczej będziesz tłumaczył się przed ojcem Leili!

Jak zwykle puścił mimo uszu złościwości Nyli. Spojrzał na swój T-shirt i zrobił zabawną minę, jakby dając do zrozumienia, że dopiero teraz zauważył, co nie jest w porządku.

– Proszę się nie obawiać. Na pewno to zrobię.

ROZDZIAŁ TRZECI

Podczas rodzinnych obiadów u państwa Malekałów Jason zawsze czuł się trochę onieśmielony, co wcale nie oznaczało, że niechętnie zasiadał do wspólnego stołu. W ciągu siedmiu miesięcy narzeczeństwa miał okazję poznać bliżej rodzinę Leili i polubić towarzystwo tych pełnych wigoru ludzi o bardzo zróżnicowanych osobowościach. Hawajskie menu też nie budziło już w nim grozy. Stopniowo przyzwyczajał się do egzotycznych potraw, a nawet się w nich rozsmakował.

Rodzina Leili zasiadła do stołu w komplecie. Naprzeciwko Jasona i Leili zajęli miejsca dwaj jej bracia, Mani i Paulo, z którymi Jason był w jak najlepszych stosunkach od chwili, kiedy zapewnił, że wobec ich młodszej siostry ma poważne zamiary. Bracia chcieli po prostu, aby mała siostrzyczka była szczęśliwa i generalnie nie mieli nic przeciwko temu, że jej przyszły mąż nie jest Hawajczykiem. I chociaż swoimi głupimi żartami nieraz zaleźli mu za skórę, Jason wyczuwał w nich sojuszników.

Na prawo od Jasona siedziała Nana, babcia Leili, czyli jej *kupunawahine*. Była łagodną starszą panią, która w jesieni życia zamieszkała z rodzicami Leili. Na początku traktowała ukochanego wnuczki z dystansem, zapewne pod wpływem nieskrywanej niechęci Nyli, jednak Jason nie dawał za wygraną. Czarował babcię, jak mógł, a gdy zrozumiał, co jej sprawia największą przyjemność, robił to z ogromnym zapałem. A mianowicie z nadzwyczajną uwagą wsłuchiwał się w historie przekazywane przez Nanę. Babcia, zachwycona, że zyskała tak wdzięczną, choć ledwie jednoosobową publikę, snuła długie opowieści o przodkach Leili i miejscowych obyczajach, a także przekazywała Jasonowi treść starych legend. To prawda, początkowo chciał się podlizać seniorce rodu, z czasem jednak zafascynowała go przeszłość Hawajów, a także pradawna kultura i wierzenia. Zyskał więc mało komu dostępną wiedzę, przy tym tak bardzo związaną z ukochaną Leilą, a zarazem przeciągnął babcię Nanę na swoją stronę.

U szczytu stołu siedział ojciec Leili, Keneke. Na początku, po ekspresowych zaręczynach córki, wcale nie krył niechęci do białego mężczyzny, jednak stopniowo przełamywał się. Może zadziałał upór Jasona, który mimo piętrzących się przeciwności wcale nie zamierzał rezygnować z tej jednej jedynej. Teraz, po siedmiu miesiącach, Keneke traktował kandydata na zięcia z widocznym szacunkiem. Wyglądało na to, że stroskany ojciec wreszcie pogodził się z wyborem córki. Niestety tylko pogodził, bo nadal nie był zachwycony.

Obok męża siedziała żona, czyli Nyla. Bardzo piękna kobieta, to po niej Leila odziedziczyła lśniące, długie brązowe włosy, ciemnobrązowe oczy i delikatne

rysy twarzy. Charakteru – na szczęście – nie. Leila była słodka, żywa i ufna, matka nadzwyczaj powściągliwa i zawzięta. To ona okazała się najtwardszym orzechem do zgryzienia.

Jason, przełknąwszy kawałek najsmakowitszej, najwonnejszej słodko-kwaśnej wieprzowiny, jaką kiedykolwiek kosztował w życiu, spojrzął przelotnie na Leilę. Dziwne, bo wcale nie wyglądała na chorą. Nie widać było żadnych oznak – oprócz jednej. Na pewno nie miała apetytu. Grzebała widelcem w talerzu i grzebała, wydawało się, że je dużo, a tak naprawdę nic prawie nie jadła. Jednak twarz była zarumieniona, a dobry nastrój nie opuszczał jej ani na chwilę od czasu przybycia Jasona.

– No i jak tam twoje interesy w Kalifornii? – spytał ojciec, sprowadzając Jasona znów na ziemię. Keneke, sam biznesmen, potrafił docenić zaangażowanie przyszłego zięcia w rozwój firmy.

– Dziękuję, nieźle. – Jason nałożył sobie następną porcję słodkich ziemniaków. – Udało mi się zrealizować wszystkie bieżące zamówienia, dzięki czemu przez następne dwa tygodnie mogę w ogóle zapomnieć o firmie, skupić się na ślubie i pomóc Leili w pakowaniu.

– A kiedy to dokładnie zamierzasz naszą córkę wywieźć stąd na stały ląd? – spytała Nyla. Ton jej głosu ani w połowie nie był tak uprzejmy jak ton męża.

Spojrzenia wszystkich spoczęły na Jasonie, on zaś poczuł się jak najczarniejszy z czarnych charakterów z jakiegoś filmowego gniota.

– Po naszym miesiącu miodowym.

Nyla zacisnęła usta, w jej oczach pojawiło się dobrze znane Jasonowi rozżalenie.

– Moja córka od urodzenia mieszka na Hawajach!

– Wiem – odrzekł, starając się nie okazać ani cienia zdenerwowania. Nyla była mistrzynią we wzbudzaniu w nim poczucia winy, a robiła to przy każdej okazji.

Leila w taki sposób położyła widelec na talerzu, że rozległ się wyjątkowo głośny brzęk.

– Mamo! Przecież sama zdecydowałam o przeprowadzce! – Po tym oświadczeniu położyła dłoń na ramieniu narzeczonego w geście dozgonnej solidarności.

– Wiem, wiem... Ale zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? W ogóle nie będziemy się widywać.

Nie ma co się łudzić. Zamieszkaż daleko stąd i zajęta swoim nowym życiem, ani razu tu nie zajrzysz. Nie będziesz miała na to ani czasu, ani ochoty.

Niestety Leila nie mogła udzielić matce satysfakcjonującej odpowiedzi,

dlatego najpierw westchnęła, a potem zamilkła. Pozostali biesiadnicy też ucichli i skoncentrowali się na jedzeniu.

– A jak tam przygotowania do ślubu? – spytał po chwili Jason, pragnąc rozładować atmosferę.

– Wieczór kawalerski już zorganizowaliśmy! – oznajmił Mani, jakby akurat właśnie to było najistotniejszą sprawą. – Jutro wieczorem, bracie, jesteś nasz!

– O tak! Jesteś nasz! – zawtórował Paulo ze znaczącym uśmiechem.

Jason też się uśmiechnął, tyle że raczej kwaśno. Wcale nie był zachwycony tą imprezką, ale nie miał serca odmawiać braciom, którzy nie wyobrażali sobie, żeby męskiej tradycji nie miało stać się zadość.

– Już nie mogę się doczekać... – mruknął do swojego talerza.

Gdy Paulo i Mani wybuchnęli głośnym śmiechem, Leila Spiorunowała ich wzrokiem.

– Są ważniejsze rzeczy, niż ten wasz cały kawalerski wieczór! – oświadczyła surowym głosem. – Jutro po południu jedziecie po smokingi. Mam nadzieję, że o tym nie zapomnicie!

– Jasne! – obiecał Paulo, który obowiązki drużby traktował bardzo serio.

– Ile osób odpowiedziało już na zaproszenie?

– spytał Jason. Woleliby z narzeczoną wziąć cichy ślub, tylko w obecności najbliższej rodziny i garstki przyjaciół.

Niestety...

– Około pięćdziesięciu, czyli prawie wszyscy – poinformowała Leila. – Jedzeniem zajmie się firma cateringowa. Menu naturalnie hawajskie, jak na *luau*, tradycja będzie więc zachowana. Dostarczą także tort weselny. Zamówiliśmy altanę i kwiaty. Nana chce, żebyśmy mieli hawajskie ślubne wieńce. Wieniec *maile*, chce upleść sama, to będzie prezent dla nas.

– Dziękuję, Nano! – Jason uśmiechnął się serdecznie do seniorki rodu. – A jak on wygląda, ten wieniec *maile*?

Zanim Nana zdążyła odpowiedzieć, głos zabrał Mani:

– Bardzo interesująco, bracie! To taka piękna, wzorzysta pętla, która podczas ceremonii zaciśnie się wokół twojej szyi. Koniec z wolnością, bracie!

Paulo smętnie pokiwał głową.

– Nie tylko z wolnością. Możesz zapłacić wyższą cenę. Prawdę mówiąc, najwyższą. Bo to jest tak: zgodnie z hawajskim obyczajem, kiedy panna młoda zbliża się do ciebie, z każdym jej krokiem ta pętla, czyli wieniec *maik*, zaciska się wokół twojej szyi coraz mocniej. Kiedy panna młoda dojdzie do ciebie, a ty będziesz jeszcze oddychał, to znak, że faktycznie powinniście się pobrać.

– Tak, bracie, to dobry znak – dokończył Mani ze śmiertelnie poważną miną.

– Jednak jeśli w tym czasie wydasz ostatnie tchnienie, będzie to znak, że z męskością u ciebie coś było nie tak. Po prostu nie nadawałeś się do małżeństwa. Niestety.

Jason, choć zabrzmiało to całkiem nieprawdopodobnie, poczuł się jednak trochę niewyraźnie. W końcu niektóre obyczaje Hawajczyków są co najmniej dziwne. A więc kto wie...

– Może zrezygnujemy z tego wieńca? – zaproponował nieśmiało, opierając się gwałtownej chęci pociągnięcia za wycięcie podkoszulka.

Mani ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Już brakuje ci powietrza, co?

Jason spojrzał na Leilę, szukając u niej ratunku. Spojrzenie narzeczonej było jasne i niewinne.

– Leilo, kochanie, czy nie moglibyśmy...

– Niestety, Jasonie, taka jest nasza tradycja. Ale nie martw się, jestem pewna, że kiedy dojdę do ciebie, będziesz jeszcze żył. – Kąciki jej ust zdrząły, wreszcie wybuchnęła śmiechem.

Bracia zawtórowali, nawet po surowych twarzach rodziców przemknął cień uśmiechu. Nana poklepała Jasona po ramieniu.

– Chłopcy już sobie pożartowali, a więc teraz mogę ci powiedzieć, czym naprawdę jest *maile*. To tradycyjny wieniec ślubny Hawajczyków, znany od stuleci. Symbol świętego związku. Podczas ceremonii zaślubin tym wieńcem owijają się złączone dłonie pary młodej.

– A... skoro tak... – Jason odetchnął z ulgą. – Skoro tak, to nie mam nic przeciwko temu. Leilo, kochanie, jak rozumiem, z przygotowaniami wszystko poszło gładko?

– Tak, oprócz wieńców z cukierków. To też taka nasza tradycja. Zamówiłam je przez internet w firmie *domeafavor.com*, ale jeszcze ich nie dostarczyli. Powiadomili mnie, że mają mały poślizg, obiecali jednak, że przed sobotą na pewno do nas dojdzie.

– Świetnie! – Jason pocałował ją w policzek i uśmiechnął się czule. – Jesteś bardzo dzielna, Leilo, że dałaś sobie z tym wszystkim radę. Zaimponowałaś mi.

Odwzajemniła uśmiech, Jason zauważył jednak, że robi to z wysiłkiem. Nagle jej twarz wcale nie wydała mu się już radosna i świeża. Leila wyglądała na zmęczoną, czemu zresztą nie należało się dziwić. Przecież sama, bez niczyjej pomocy, zajmowała się przygotowaniami do ślubu, a jednocześnie odpierała nieustające ataki matki. Do tego dochodziła jeszcze słaba kondycja fizyczna. Leila przecież ma grypę.

Całe szczęście, że za kilka dni będzie po wszystkim. Wezmą ślub i zaczną

wspólne życie. Oby z błogosławieństwem obojga rodziców.

Po obiedzie Jason razem z Paułem i Manim wyszedł z domu.

Leila została, żeby pomóc matce sprzątnąć ze stołu i pozmywać. Zaczęły krzątać się po kuchni, niestety atmosfera nie była najlepsza. Mówiąc wprost, była okropna, bo matka po gwałtownej wymianie zdań na temat przeprowadzki do Kalifornii nie odzywała się do córki ani słowem.

Milczała jak grób, dlatego Leila postanowiła zareagować. Najpierw jednak, po schowaniu do lodówki resztki słodko-kwaśnej wieprzowiny, kilkakrotnie odetchnęła głęboko. Wdech, wydech, wdech, wydech, i tak dalej. Niestety nic nie pomogło, bo nadal była spięta. Mimo to wcale nie zamierzała się wycofać z rozmowy z matką, tym bardziej że teraz w grę wchodziło dziecko, a Leila pragnęła gorąco, by rosło w atmosferze miłości, a nie rodzinnych niesnasek.

– Mamo! Bardzo cię proszę, przestań karać mnie za to, że chcę wyjść za Jasona!

Nyła zastygła przed zlewem pełnym brudnych naczyń.

– Po prostu nie chcę, żebyś popełniała błąd, córko.

Błąd?! Leila czuła, że już zaczyna nią trząść. Co za błąd?! Przecież nie miała cienia wątpliwości, że Jason jest jej przeznaczeniem!

Matka ożyła i znów zabrała się do zmywania.

Leila chwyciła za ściereczkę.

– Mamo? – zagadnęła, energicznie wycierając kolejny talerz. – A czy ty, wychodząc za tatę, popełniłaś błąd?

– Ja?! Ależ skąd! Lecz to była całkiem inna sytuacja!

– Dlaczego inna? To prawda, Jason nie jest Hawajczykiem, ale to człowiek bardzo wartościowy. Ciężko pracuje, jest opiekuńczy, czuły, na pewno będzie umiał zatroszczyć się o mnie i o nasze dzieci. Ma wiele zalet, podobnych do tych, jakie ma tata. Poza tym, i to jest najważniejsze, ja go kocham.

Niestety, ta deklaracja nie wywarła na matce żadnego wrażenia.

– Bardzo się zmieniłaś – powiedziała oschle. – A byłaś taką dobrą córką, posłuszną i skromną.

Leila zacisnęła zęby. Oczywiście, że taka była. Matka wychowała ją po swojemu, czyli tak, jak sama została wychowana. Posłuszna, nieśmiała dziewczynka wyrastała na łagodną, uległą kobietę. Taka była kolej rzeczy, której Leila się poddała, aż wreszcie pewnego dnia, kiedy jej znajomość z Kalanim zaczynała przeradzać się w coś poważniejszego, zaczęła się zastanawiać, czy w tej znajomości nie brakuje jednak równowagi. Ona, zgodnie z wychowaniem, była wyłącznie słodka i nastawiona na sprawianie drugiej stronie przyjemności.

Pasywna aż do bólu. I wszystko wskazywało na to, że tak już miałyby pozostać na zawsze. Skończy jako uległa żona, i w tych dwóch słowach zamknie się cała prawda o niej, o jej roli w życiu i tym, jaka jest każdego dnia i każdej nocy.

Leila z Malekalów Pakolu – uległa żona.

Leila z Malekalów Pakolu – kobieta nieszczęśliwa.

I to jak nieszczęśliwa!

I to właśnie byłby błąd. Po prostu monstrualny! Dlatego zerwała z Kalanim i przysięgła sobie, że zwiąże się tylko z mężczyzną, który traktować ją będzie jak istotę równą sobie. Jak partnerkę.

Czekała i doczekała się. Z Jasonem połączył ją nie tylko seks, nie tylko przyjaźń. Byli partnerami w pełnym tego słowa znaczeniu.

– Tak. Zmieniłam się. Na lepsze! – powiedziała z naciskiem, odstawiając ostatni wytarty do sucha talerz.

Nyla nie odpowiedziała, co było nadzwyczaj wymowne i absolutnie nie do przyjęcia. Leila wiedziała, że dla dobra dziecka musi jakoś dojść z matką do porozumienia, zmiękczyć ją, przekonać, żeby w końcu przejrzała na oczy i spuściła z tonu, bo w rezultacie doprowadzi do tego, że własna córka odwróci się do niej plecami.

– Za trzy dni, mamó, będę żoną Jasona. Najpiękniejszym prezentem ślubnym, jaki możesz nam podarować, to twoja akceptacja, to uznanie Jasona za nowego członka rodziny. Kocham go i tego faktu nic nie zmieni, dlatego proszę, spróbuj cieszyć się moim szczęściem i nie podważaj moich decyzji.

Wyrzuciwszy to z siebie, szybkim krokiem wyszła z kuchni, a potem z domu, ze stanowczym zamiarem jak najszybszego odnalezienia swego narzeczonego. Czas bowiem był już najwyższy, aby Jason dowiedział się, że niebawem zostanie ojcem.

Jason stał przed domem, rozmawiając z Paulem i Manim. Kiedy zobaczył zmartwioną twarz narzeczonej, domyślił się od razu, że Leila ma za sobą nieprzyjemną rozmowę z matką. Niestety nie po raz pierwszy i na pewno nie ostatni.

Natychmiast przeprosił jej braci i podszedł do werandy.

– Leilo, co byś powiedziała na mały spacer? Tylko we dwoje?

Na jej zbolącej twarzy rozkwitł uśmiech pełen wdzięczności.

– Och, to świetny pomysł!

Wziął ją za rękę i ruszyli ku pobliskiej plaży. Szli w milczeniu, zapatrzeni w srebrzystą księżycową poświatę na ścieżce. Kiedy stopy zaczęły grzęznąć w piasku, Jason zatrzymał się i rozejrzał dookoła, szukając ustronnego miejsca.

Znalazł je wśród palm. Podprowadził tam Leilę, oparł ją plecami o gruby pień i wtulił twarz w aksamitny, pachnący karczek.

– Jasonie, proszę... Muszę koniecznie z tobą porozmawiać.

– Musisz? – mruknął niezadowolony, znacząc drobnymi pocałunkami jej podbródek. – Chyba na dziś wystarczy tych rozmów. Leilo... – Objął jej twarz i spojrzał głęboko w oczy. – Porozmawiamy, kochanie, za chwilę – szepnął. – Przedtem musisz mi powiedzieć coś bardzo ważnego. Czy mnie kochasz? I to tak bardzo jak ja ciebie?

Ciemnobrązowe oczy zaiskrzyły się od emocji.

– Kocham cię, Jasonie. Nigdy nie przypuszczałam, że można kogoś darzyć tak wielką miłością.

– Super. Dzięki tobie jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem. A teraz bądź cicho, bo zaraz zrobię z ciebie szczęśliwą kobietę.

Rozpiął jej sukienkę i biustonosz. Silne męskie palce objęły miękką pierś, pogłaskały twardą sutkę. Leila przymknęła oczy, z trudem powstrzymując jęk rozkoszy.

– Jasonie, proszę. Ja...

– Ciii... Chcę, żebyś się odprężyła, żebyś myślała tylko o sobie i o mnie. O tym, że zaraz będzie ci bardzo przyjemnie.

Pochylił głowę. Pocałunek był delikatny, ale długi. Jason całował, póki nie poczuł, że ciało Leili wiotczeje. Wtedy wsunął rękę pod spódnicę i przesunął palcami po wewnętrznej stronie uda...

– Jasonie! Jasonie! – Głos Paula niósł się daleko po plaży. Paulo po prostu się darł.

Jason drgnął i odsunął się od Leili.

– O, tam jesteście! – wrzeszczał Paulo gdzieś od strony brzegu. – Widzę was! To jak, jedziemy już?

– A niech to... – zaklął cicho Jason.

– Powiedz mu, żeby jechał sam – szepnęła Leila.

Westchnął.

– Nie mogę. Mani pojechał spotkać się ze znajomymi, a ja obiecałem Paulowi, że zabiorę go swoim wozem. Przecież przez tych kilka dni będę mieszkał u nich.

– Jasonie! – nieustępliwie darł się Paulo.

– Zaraz jedziemy! – odparł gromko Jason.

– Daj mi jeszcze tylko kilka minut!

– Jasne! – Głos Paula był podejrzenie radosny.

– Poczekam na ciebie przed domem.

Jason znów westchnął. Oparł się czołem o czoło Leili i spojrzał jej w oczy. Był zadowolony, że narzeczona wcale już nie wyglądała na zestresowaną. Miał nadzieję, że te króciutkie pieszczoty poprawiły jej humor na resztę wieczoru i będzie dobrze spała tej nocy.

– Twoja rodzina ma wyjątkowy dar pojawiania Się w najbardziej nieodpowiedniej chwili. Założę się, że twoja matka przysłała tu Paula, by zapobiec *hana 'mai*, tym razem pod palmą.

– Może i masz rację. A ja proszę o jeszcze trochę *hana 'mai* – szepnęła, podając mu usta.

W rezultacie przed domem zjawili się po dobrym kwadransie. Jason pocałował Leilę jeszcze raz, na dobranoc, ze smutną świadomością, że absolutnie marzy mu się coś więcej. Potem razem z Paulem pojechali do mieszkania, w którym zaoferowano mu tapczan na kilka nocy.

Zmęczony przeżyciami całego dnia od razu walnął się na ten tapczan i zasnął jak kamień. Rano obudził się świeży i wypoczęty, ale też i dręczony poczuciem winy. Dał plamę. Wczoraj, skupiony na pieszczotach, nie dał Leili dojść do słowa, a ona z całą pewnością miała coś ważnego do przekazania.

Dlatego poranną toaletę skrócił do minimum i pognął do samochodu, żeby jak najszybciej dotrzeć do narzeczonej i naprawić swój błąd.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leilę obudził intensywny zapach kawy i bekonu. Jej żołądek natychmiast zareagował w wiadomy sposób. Jakby wywróciło go na drugą stronę. Masakra...

Jęknęła, przekręciła się na brzuch i wcisnąwszy twarz w poduszkę, czekała, aż mdłości przejdą.

– Wstawaj, śpiochu!

Niski, bardzo wesoly męski głos należał oczywiście do Jasona. Ten fakt sprawił, że poranna przypadłość jakby trochę straciła na swojej mocy, niestety nie ustąpiła do końca.

Leila uniosła głowę i spojrzała na budzik na szafce nocnej, potem jej wzrok wyłowił Jasona. Jasona z drewnianą tacę ze śniadaniem. Jasona, który wyglądał bardziej seksownie niż mężczyzna ma prawo wyglądać. Zwłaszcza wtedy, kiedy jego ukochana narzeczona czuje się beznadziejnie.

– Jest ósma rano – odezwała się z lekką pretensją w głosie, jakby ta godzina oznaczała błądy świt.

Jason zareagował zniewalającym uśmiechem.

– Gnałem do ciebie jak szalony, kochanie. Zaraz po obudzeniu uświadomiłem sobie, że wczoraj wieczorem nie dałem ci szansy, byś mogła coś mi powiedzieć, pomyślałem więc, że zaskoczę cię śniadankiem, a przy okazji spokojnie sobie pogadamy. Potem raczej nie będzie na to czasu.

Faktycznie, dziś czwartek i każde z nich ma dzień solidnie wypełniony. Ona ma przymiarke sukni ślubnej, potem jeszcze drobne zakupy, natomiast Jason z tatą, Manim i Paulem jadą do sklepu ze smokingami, a wieczorem jest wieczór kawalerski, który przeciągnie się do późnej nocy.

Tak, stanowczo powinni porozmawiać teraz.

Usiadła na łóżku, zdecydowana od razu poruszyć niezwykle ważny temat, niestety, kiedy Jason położył jej tacę na kolanach, żołądek znów zareagował, tym razem ze zdwojoną siłą.

Jęknęła żałośnie i odruchowo odepchnęła od siebie tacę. Jason podniósł ją w ostatniej chwili, ratując materac przed zalaniem.

– Leilo! Jaka jesteś blada! Żle się czujesz? Przyłożył rękę do jej czoła, sprawdzał, czy nie ma gorączki.

Rozhuśtane hormony i cały stres minionych trzech tygodni ostatecznie ją zmogły.

– Tak, czuję się paskudnie – powiedziała cicho drżącym głosem, z trudem powstrzymując łzy. – Mam poranne mdłości.

– Nawrót grypy? Niedobrze! Bardzo niedobrze!

Typowy facet. Im trzeba zawsze wyłożyć kawę na ławę, bo sami nigdy się nie domyślą.

Cud, że przed dzikim galopem do łazienki dała jeszcze radę to z siebie wykrztusić:

– Żadna grypa, Jasonie. Jestem w ciąży.

W ciąży.

Te dwa słowa odbijały się echem w głowie Jasona, który przemierzał kuchnię wzdłuż i wszerz. Czekał, aż Leila wyjdzie z łazienki i nie mógł ustać w miejscu. Nosiło go, był przecież zdenerwowany jak diabli.

W ciąży...

Nie miał żadnego doświadczenia w opiece nad chorymi kobietami, a co dopiero nad kobietami w tak zwanym błogosławionym stanie. Najpierw katował drzwi do łazienki, pukał i pukał, aż wreszcie odszedł, kiedy Leila bardzo już znieczepliwionym tonem zapewniła go po raz kolejny, że na pewno da sobie sama radę. Niech on w końcu idzie do tej kuchni i tam poczeka, aż jej przejdą te cholerne mdłości.

Będą mieli dziecko. Jego umysł nieustannie przetrawiał tę bez wątpienia szokującą informację. Oczywiście, że go po prostu przytknęło. Nie rozumiał też, dlaczego Leila omal nie zalała się łzami. Dlaczego? Nie chciała tego dziecka? Nie miał pojęcia, jak odnajdywała się w nowej sytuacji, w każdym razie on zaraz, natychmiast chciał jej przekazać to co najważniejsze, a mianowicie że w ich wzajemnych relacjach i w ich życiowych planach niczego to nie zmienia.

W końcu zjawiała się.

Weszła do kuchni, ubrana w spodnie od dresu i obcisły podkoszulek podkreślający o wiele większy niż przedtem biust. Zdażył to już zauważyć, a teraz poznał przyczynę. Przyczesła włosy, umyła twarz. Rumieńce wróciły na policzki, ale nadal wyglądała na zmęczoną i przygaszoną. I ta niepewność w oczach...

Otworzył szeroko ramiona. Znalazła się w nich natychmiast. Wtuliła się całym ciałem w Jasona, szyję owionął mu przerywany, drżący oddech.

– Przepraszam... – szepnęła. Zabrzmiało to tak żałośnie, tak bezradnie.

– Za co przepraszasz, Leilo? Za to, że zrobiło ci się słabo, czy za to, że jesteś w ciąży? Wzruszyła ramionami, potem usłyszał przytłumioną odpowiedź:

– I za to, i za to. Przecież... nie planowaliśmy tego dziecka.

– Ale ślub zaplanowaliśmy. Zapomniałaś, że oświadczyłem ci się już po kilku dniach naszej znajomości? I nadal chcę się z tobą ożenić! Tego chcę najbardziej na świecie. Co, już zapomniałaś?

Leila roześmiała się. Nareszcie! Powoli wysunęła się z jego objęć i podeszła do lodówki. Wyjęła puszkę ze sprite'em, a z szafki kuchennej słone krakersy.

– Dzięki, że zrobiłeś mi śniadanie, Jasonie, ale ja teraz rano prawie niczego nie biorę do ust. Niektóre zapachy po prostu mnie powalają.

Zaczęła chrupać krakersa. Jason, w myśl zasady, że jedzenia nie wolno marnować, wsadził sobie do ust kawałek bekonu.

– Jak często cię to dopadać – Każdego ranka?

– Prawie każdego. Czasami jest lepiej, czasami gorzej. Na szczęście z reguły po paru godzinach mija.

Uśmiechnął się, pokiwał głową.

– Rozumiem. A więc to jest ta twoja grypa. Leila też pokiwała głową i naląła sobie do szklanki sprite'a, natomiast Jason dalej drążył:

– Kiedy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży?

– Zaraz po twoim ostatnim wyjeździe. Nie miałam okresu, kupiłam więc test ciążowy. Wypadł pozytywnie, a niedługo potem rano zaczęło mi się robić niedobrze.

– No tak... Ale dlaczego mi o tym nie powiedziałaś wcześniej?

– Nie chciałam cię niepokoić. Wiedziałam, że masz mnóstwo ważnych spraw do załatwienia i na tym musisz się skoncentrować, a poza tym, moim zdaniem, takiej wiadomości nie przekazuje się przez telefon. Wolałam zrobić to teraz.

– W tempie ekspresowym... Uśmiechnął się, przypomniawszy sobie desperacką ucieczkę Leili do łazienki.

– Nie śmiej się, Jasonie. Pomyśl, co by było, gdybym nie zdążyła dobiec do łazienki!

– Ale zdążyłaś. Leilo, powiedz mi, jak się z tym wszystkim czujesz?

– Ja? Normalnie. Martwi mnie tylko jedno. Nie wiem, co myślisz o tej niezaplanowanej ciąży.

– Ja? No cóż... Przyznaję, że jestem trochę zszokowany. Ale... – Palce Jasona czule musnęły policzek Leili. – Wiesz, że chcę mieć dużą rodzinę. Oczywiście tylko z tobą. Dlatego myślę sobie, że po prostu zrobiliśmy dobry początek.

– Och, jak to dobrze, że tak myślisz... – Rozpogodziła się, ale tylko na moment. – Chyba powinnam powiedzieć o tym rodzicom.

Nie widział w tym żadnego problemu.

– Oczywiście, że powiedz. Przecież żenię się z tobą. Zrobię z ciebie uczciwą kobietę – dodał żartobliwie. – A poza tym twoi rodzice na pewno nie będą niezadowoleni, gdy się dowiedzą, że wkrótce zostaną dziadkiem i babcią.

Nerwowym ruchem odgarnęła włosy z czoła.

– Rzecz nie w tym, Jasonie. Oni już dostatecznie są nieszczęśliwi, że wyjeżdżam do Kalifornii. Teraz dojdzie żal, że swojego wnuka albo wnuczkę widywać będą tylko od czasu do czasu.

– Będziemy tu często przyjeżdżać.

– Mam nadzieję, że mamie to wystarczy. Mam nadzieję...

Jej głos załamał się, oczy znów zalśniły podejrzenie, ale Jason już wiedział, że winna temu jest burza hormonów. Dlatego Leila wyolbrzymia pewne rzeczy albo widzi coś w czarnych barwach, na przykład reakcję rodziców na wiadomość o jej ciąży.

Hormony hormonami, ale biedną narzeczoną należało pocieszyć.

– Wszystko się ułoży, kochanie – powiedział miękko, obejmując ją ramieniem.

W duchu zaś dodał: Miejmy taką nadzieję...

Niestety Leila dokładnie przewidziała reakcję rodziców. Przekazanie radosnej nowiny zmieniło się w wydarzenie nabrzmiałe negatywnymi emocjami. Nyla była rozżalona, w oczach Kenekego Jason dostrzegł rozczarowanie. Był pewien, że rodzice Leili mają teraz o nim jak najgorszą opinię. Jest dla nich tylko i wyłącznie facetem, który nie tylko chce wywieźć z Hawajów ich jedyną córkę, ale i wnuka. Albo wnuczkę.

Nic dziwnego, że podczas wieczoru kawalerskiego nastrój miał kiepski. Chciał zostać z Leilą. Była zdenerwowana i zmartwiona, potrzebowała jego wsparcia i pocieszenia, mimo to po prostu kazała mu iść. Nie ma sensu, żeby siedział przy niej, bo to i tak niczego nie zmienia, argumentowała.

Więc poszedł na ten kawalerski wieczór, usiadł z boku nad piwem i wcale nie miał zamiaru uczestniczyć w ogólnej zabawie. A działa się, i owszem. Paulo i Mani wynajęli oczywiście striptizerkę. Dziewczyna objawiła się w stroju tancerki hula. Teraz, na oczach podnieconych mężczyzn, systematycznie pozbawiała siebie kolejnych sztuk garderoby.

A Jason i tak cały czas rozmyślał o Leili, o tym, co zrobić, żeby naprawić tę beznadziejną sytuację. Nie mógł już dłużej patrzeć, jak jego ukochana cierpi z powodu zawziętości swoich rodziców.

W bardzo młodym wieku został sierotą, dlatego cenił sobie fakt, że przez małżeństwo wchodzi do rodziny żony. I dlatego też był wściekły, że z powodu tego właśnie małżeństwa doszło do rozdźwięku między narzeczoną a jej rodzicami, którzy za dwa dni będą jego teściami. Po prostu tragedia, inaczej ująć się tego nie da...

Całe popołudnie łamał sobie głowę, jak uszczęśliwić wszystkich, w końcu znalazł pewne rozwiązanie, przedtem jednak musiał obgadać wszystko ze swoim współnikiem i przyjacielem. Ponieważ Nick przylatywał na Maui dopiero następnego dnia, z rozmową trzeba więc poczekać, teraz zaś popijać piwo i gapić się, jak striptizerka, już tylko w skąpym bikini, ładuje się na kolana rozanielonego Paula.

Nagle drgnął, bo do jego stolika zbliżał się ktoś, czyja obecność w tym lokalu tego akurat wieczoru była co najmniej zaskakująca.

Kalani, były chłopak Leili.

Jason poznał go wiele miesięcy temu, obaj jednak trzymali się na dystans. Rzucali sobie krótkie powitania i na tym ich rozmowa się kończyła.

Teraz Kalani wyraźnie sunął w jego stronę. Był to wyjątkowo przystojny mężczyzna, a poza tym – Hawajczyk. Nic dziwnego, że w kolejce do ręki Leili jej rodzice właśnie jemu przyznali pierwsze miejsce.

– Chyba masz ochotę na jeszcze jedno piwo – powiedział z uśmiechem Kalani, podając Jasonowi schłodzoną butelkę.

Jason, chcąc nie chcąc, przywołał na twarz uśmiech i odebrał butelkę. Trudno przecież było zlekceważyć ten przyjacielski gest.

– Dzięki.

– Nie ma za co! – Kalani pociągnął łyk ze swojej butelki. Jego ciemne oczy z wielką uwagą wpatrywały się w Jasona. – Wpadłeś, co? – spytał po chwili.

Jason nie wiedział, do czego zmierza były narzeczony Leili, dlatego wołał być ostrożny.

– Co masz na myśli? – spytał.

Kalani wskazał butelką na striptizerkę, która teraz przemieszczała się na kolana następnego zachwyconego biesiadnika.

– Większość facetów lubi sobie zaszaleć na swoim wieczorze kawalerskim, a ty w ogóle nie bierzesz w tym udziału. Czyżby ostatnie dni wolności wcale cię nie cieszyły?

Jason wzruszył ramionami.

– Przecież ta kobieta, ta cała striptizerka, nic mnie nie obchodzi.

– Czyli, jak powiedziałem, wpadłeś. – Kalani wybuchnął śmiechem.

Nie było sensu zaprzecza temu, co oczywiste.

– Chyba tak..

Kalani znów popił piwa i spoważniał.

– Będę szczery, wcale nie jestem zadowolony, że mi z Leilą nie wyszło. Widzę jednak, że z tobą jest szczęśliwa, czyli chyba tak musiało być.

Fakt, że słowa aprobaty wyszły z ust Kalaniego, był niezwykły. Jasona

zamurowało, natomiast były narzeczony jego obecnej narzeczonej uśmiechnął się i poklepał go po ramieniu, jak to między dobrymi kumplami.

– Leila jest wspaniałą dziewczyną. Dbaj o nią.

– Taki mam zamiar.

– I tego się trzymaj, bo inaczej będziesz miał do czynienia z jej braćmi.

Uśmiech Jasona był trochę wymuszony.

– Tak sądzisz? Połamię mi ręce i nogi, jeśli siostrzyczka nie będzie zadowolona?

Uśmiech Kalaniego był natomiast od ucha do ucha.

– Nie tylko nogi, kilka innych części ciała też. Jestem pewien!

Wiadomo, żartował. Jason zaśmiał się. Podobał mu się ten gość. Nic dziwnego, że rodzice Leili przepadali za Kalanim. Był naprawdę sympatyczny, a co najważniejsze, nie miał do niego żalu.

– Moje gratulacje! – Kalani wyciągnął do Jasona rękę. – Życzę wam obojgu wiele szczęścia.

– Dzięki. – Jason mocno uściskał jego dłoń. – Ja już jestem bardzo szczęśliwy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Jason, zanim zjawił się w domku Leili, dokonał kilku drobnych zakupów i załatwił pewne sprawy związane z nocą poślubną. Tą nocą był bardzo przejęty. Chciał, żeby była naprawdę czymś szczególnym i na zawsze wryła im się w pamięć. Jego pragnienia jednak w chwili obecnej nie zawężyły się tylko do tej nocy. Miał również wielką nadzieję, że uda mu się zrealizować najświeższy plan, ten, w którym liczył na pomoc Nicka. Bo jeśli ten plan wypali, Leila dostanie od swego męża najpiękniejszy prezent ślubny, jaki mogłaby sobie wymarzyć.

Dobry nastrój nie opuszczał go do chwili, w której przekroczył próg domku narzeczonej, zastał tam bowiem sytuację dramatyczną. Leila, z twarzą ukrytą w dłoniach, siedziała skulona na kanapie w saloniku. Na stoliku obok kanapy stało duże kartonowe pudło.

Było otwarte.

– Kochanie! Co się stało?!

Opuściła ręce, odsłaniając twarz. Jason zobaczył zaczerwienione oczy, znak, że Leila płakała.

– Och, jestem na dnie rozpacz! – zawołała drżącym głosem. – Sam nie uwierzysz, co się stało!

– Na pewno nic takiego, czego nie dałoby się naprawić – powiedział spokojnie i przysiadł obok niej na kanapie. – Powiedz, kochanie, o co chodzi.

– Mówiłam ci już, że zamówiłam w domeafavor.com wieńce z cukierków z nadrukowanymi naszymi imionami i datą ślubu. Wyobraź sobie, że oni się pomylili! Przesłali nam gadzety przeznaczone dla kogoś innego!

Jason z trudem powstrzymał uśmiech. No cóż... Dla przyszłej panny młodej, przejętej swoim ślubem, taka pomyłka jawiła się niczym prawdziwa katastrofa, choć tak naprawdę w porównaniu z przygotowaniem do ceremonii i wesela, a także w porównaniu z problemami rodzinnymi Leili taka wpadka była to przysłowiowa pestka.

– Dzwoniłaś do nich?

– Tak. Bardzo przepraszali. Podobno ktoś w firmie pomylił się z kilkoma przesyłkami. Nasza prawdopodobnie trafiła do Michigan, do Efi i Nicka Constantinosów z Detroit! – Leila co słowo to podnosiła głos, widomy znak, że coraz bardziej się denerwowała. – Ta kobieta z firmy powiedziała, że nic nie płacimy, a te gadzety, które dostaliśmy, możemy zatrzymać. Ale co mi po nich, skoro wydrukowane są na nich imiona innej pary! Och! – Oczy Leili załśniły podejrzenie. – Co za bałagan! Oczywiście moja matka powie zaraz, że to zły znak,

i bez przerwy będzie mi powtarzać, że bogowie hawajscy nie życzą sobie naszego ślubu!

– Twoja matka chwyci się każdej bzdury, byłaś tylko zerwała ze mną – rzucił Jason lekkim tonem, choć zdawał sobie sprawę, że w tym momencie niestety ma sto procent racji. – Mnie osobiście wszystko jedno, czyje imiona wydrukowane są na tych gadżetach. Pobierzemy się, Leilo, nawet jeśli wszyscy bogowie hawajscy będą temu przeciwni. A tą przesyłką w ogóle się nie przejmuj, jak i ja się nie przejmuję.

– Łatwo ci mówić... – Cała drżąca i zapłakana westchnęła rozpaczliwie, zarazem jednak jakby już nie tak rozpaczliwie co poprzednio. – Chociaż... Ja wiem... Może i masz rację.

– Naturalnie, że mam. Po co wpadać w panikę? Mało mamy problemów? Przecież w sumie ta sytuacja jest bardzo zabawna. Pomyśl, jakie miny mieli ci ludzie z Detroit, kiedy dostali wianuszki z cukierków! – Po zbolącej twarzy Leili nareszcie przemknął cień uśmiechu, natomiast Jason wstał, podszedł do stolika i zajrzał do kartonu. – Ciekawe, co my tutaj mamy...

Leila też poderwała się z kanapy i pochyliła nad kartonem.

– Spójrz! – Wręczyła Jasonowi dwa pudełka.

– W tym są cygara, a w tym drugim, złotym, po prostu cukierki. Niestety ani cygara, ani białe cukiereczki nie są związane z hawajską tradycją.

Zerknął ciekawie na napis na pudełku.

– Salute! Luke i Maria Santori. 21 maja 2005

– przeczytał na głos. – Czyli jasne. To gadżety na włoskie wesele. Panowie będą palić cygara, bombonierki przeznaczone są dla pań.

– Bom... bombonierki?

– Pudełka ze słodyczami. W tym... – Jason potrząsnął złocistym pudełkiem – są nie cukierki, tylko migdały w lukrze. Tradycyjny włoski gadżet weselny.

– A skąd ty raptem o tym wiesz?

– Od Nicka, mojego partnera. Nick jest Włochem, wydawał już za mąż najpierw siostrę, potem kuzynkę, i opowiadał mi o włoskich ślubach. Czy wiesz, że ta konkretnie bombonierka, która leżała na wierzchu, ma ogromne znaczenie?

– A jakie?

– Liczba migdałów oznacza, ile dzieci będą mieli nowożeńcy. – Z uśmiechem ponownie potrząsnął pudełkiem. – No i co, kochanie? Może przekonamy się, co nam szykuje los?

Leila położyła rękę na swoim brzuchu i też się uśmiechnęła.

– Jedną pociechę mamy już zagwarantowaną!

– Ale nie wiadomo, czy zadowolimy się jedną!

– Gdy otworzył pudełko, oczy mu rozbłysły.

– Policz sama, kochanie!

Pochyliła głowę nad pudełkiem.

– Raz, dwa... pięć! O matko! Czy to znaczy, że będziemy mieli pięcioro dzieci?

– Tak. I nie powiem, żebym był z tego niezadowolony.

– Ja też nie, oczywiście, ale najpierw, proszę, odchowajmy to pierwsze. Potem zastanowimy się, co dalej.

– Zgoda. – Włożył oba pudełka do kartonu, wziął za rękę Leilę i z powrotem rozsiedli się na kanapie. – A ja mam dla ciebie małą sensację. Czy wiesz, że Kalani oficjalnie dał nam swoje błogosławieństwo?

– Naprawdę?!

– Tak. To całkiem sympatyczny gość. Był na wieczorze kawalerskim.

– Mani i Paulo go zaprosili? Rzeczywiście, bardzo taktownie... – mruknęła z niezadowoleniem Leila. – Przepraszam, Jasonie. Zdaję sobie sprawę, że znalazłeś się w głupiej sytuacji.

– Przecież nic się nie stało. – Pieszczotliwie odgarnął jej włosy z czoła. – Powiedziałem ci, że Kalani jest w porządku.

– Tak. Chociaż...

– Masz do niego jakieś zastrzeżenia? No tak, głupie pytanie. Przecież zerwaliście z sobą, więc coś musiało nie grać.

Westchnęła, zastanawiając się w duchu, jak wyjaśnić Jasonowi tę w końcu bardzo delikatną sprawę.

– Oczywiście, że jest w porządku, ale do mnie... nie pasował.

– Jasne! Przecież jedyny facet, który do ciebie pasuje, to ja!

Roześmiała się, czując, jak w jej sercu robi się cieplutko, tym bardziej, że Jason wziął ją za rękę i splótł swoje palce z jej palcami.

– Dlaczego zerwaliście z sobą, Leilo? Twoi rodzice bardzo go lubią.

– Co z tego? Przecież to ja miałam z nim żyć, a nie moi rodzice! A Kalani pochodzi z bardzo tradycyjnej rodziny. U nich mężczyzna zawsze jest głową rodziny i jej jedynym żywicielem. Żona we wszystkim ma być mu posłuszna.

– Chyba masz na to zadatki, kochanie. Kiedy cię poznałem, byłaś taka nieśmiała.

– To nie zadatki, Jasonie. Po prostu mnie tak wychowano. Stare obyczaje są u nas bardzo silnie zakorzenione. Kobieta, jak powiedziałam, ma być przede wszystkim dla mężczyzny miłutka i uległa. Kalani pochodzi z rodziny bardzo konserwatywnej, natomiast mnie ten tradycyjny podział ról w małżeństwie absolutnie nie odpowiada. Dlatego zerwałam z Kalanim. Doszłam do wniosku, że

małżeństwo z nim byłoby wielkim błędem. Z biegiem lat czułabym się w tym związku coraz bardziej przytłoczona i kompletnie niespełniona. Kalani zaczęłyby wzbudzać we mnie niechęć, kto wie, może nawet wrogość, jednym słowem to wszystko nie miałoby sensu. A ty jesteś inny, Jasonie. W niczym mnie nie ograniczasz. Przy tobie mogę być sobą. Mam nadzieję, że zawsze tak będzie.

Uśmiechnął się, rozsiadł wygodniej i przyciągnął Leilę do siebie.

– Nie wiem, kochanie, jak to będzie... Może też w końcu przerzucę się na ten model tradycyjny. Będę panem, a moja żona szarą myszką, zawsze bosa i zawsze w ciąży...

– Ach, ty męski szowinisto! – Szturchnęła go żartobliwie w brzuch. Jason jęknął przesadnie, natomiast Leila klarowała dalej: – A teraz na poważnie. Wydaje mi się, że zaakceptowałeś we mnie tę potrzebę równości w związku. Dlatego zresztą zakochałam się w tobie.

– Tylko dlatego?

– No... może nie tylko... – Zaczęła powoli rysować palcem jakieś zawile wzory na jego T-shircie. Najpierw na klatce, potem palce zjechały na płaski brzuch.

– Masz zniewalający uśmiech i jesteś wspaniale zbudowany... rewelacyjnie...

– powiedziała ciszej leciutko zadyszonym głosem.

– A ten pierwszy pocałunek, w altanie na plaży, po prostu mnie powalił. Nikt mnie jeszcze tak nie całował...

Nie odezwał się ani słowem, tylko zrobił to, co powinien teraz zrobić, a mianowicie pocałował narzeczoną, a zrobił to słodko i odurzająco jak podczas ich pierwszego spotkania w altanie na skraju plaży. Powieki Leili, obramowane gęstymi rzęsami, zatrzepotały. Krew w żyłach zagalopowała.

– Jasonie... – Wtuliła się mocniej w cudownie kuszące ciepło dużego, twardego ciała i spojrzała w górę w równie cudowne niebieskie oczy pod rozwichrzonymi włosami koloru słomy. – Jasonie... ja chcę... teraz...

Uśmiechnął się, niebieskość oczu zbladła pod mgiełką pożądania.

– Dziwne... – mruknął. – Czyli dziś rano nie męczą cię te mdłości?

– Nie! Myślę też, że ciąża ma na mnie ogromny wpływ. Wystarczy jeden pocałunek, a ja już jestem okropnie pobudzona... Jasonie...

Zanim jednak zdążyła rozpiąć zamek błyskawiczny w jego spodniach, złapał ją za rękę.

– Przykro mi, Leilo, ale teraz nie mogę.

– Co?! – Wprost nie posiadała się z oburzenia. – Dlaczego?! Przecież tym razem na pewno zamknąłeś porządnie drzwi, żeby nikt nam nie przeszkodził!

– Tak, ale nie o to chodzi... – Spojrzał na zegarek. – Muszę jechać na lotnisko po Nicka. Samolot ląduje za godzinę.

– Za godzinę? W takim razie co powiesz na szybki numerek?

Szybko przemieściła się na jego udo i zaczęła prowokacyjnie poruszać biodrami. By nie ulec tej skandalicznej prowokacji, Jason natychmiast unieruchomił Leilę, mocno chwytając w pól.

– Nie, kochanie – powiedział stanowczym głosem. – Żadnego szybkiego numerku. Nie taki będzie nasz następny raz. Chcę kochać się z tobą jak należy, to znaczy powoli, leniwie i dogłębnie. Pieścić każdy skrawek twojego ciała, zobaczyć, co zmieniła w nim ciąża. Całować cię wszędzie. Zrobimy to wszystko jutro, podczas naszej nocy poślubnej.

– Och! – Bardzo niezadowolona Leila wyduła wargi. – Czyli chcesz, żebym na to czekała?

– Tak. Chcę, żebyśmy oboje czekali na tę niepowtarzalną noc, jedyną w naszym życiu. I obiecuję ci, że kiedy naga będziesz leżała pode mną, dam ci tyle przyjemności, ile będziesz w stanie znieść.

Natychmiast się rozpromieniła.

– Naprawdę?

Skinał głową i leciutko musnął palcem jej wilgotne wargi.

– Tak, kochanie – szepnął – dam ci rozkosz. Ustami, palcami, całym ciałem. Będzie pięknie i właśnie dlatego warto poczekać.

– Może i tak. – Westchnęła. Na pewno warto, szkoda tylko, że to takie trudne... – W takim razie jedź po Nicka. Ja zresztą też coś muszę zrobić w związku ze ślubem. Spotykamy się pod wieczór. Najpierw próba ceremonii, potem obiad w restauracji, pamiętasz?

– Oczywiście!

Cmoknął ją w policzek i w sekundę był za drzwiami, tak bardzo złakniony świeżego powietrza, które pomaga ochłonać. Przecież jemu też wcale niełatwo czekać na tę jedną jedyną noc...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Czy mi się tylko tak wydaje, czy też twoja przyszła teściowa rzeczywiście odnosi się do ciebie bardzo chłodno?

Jason spojrział przelotnie na dociekliwego przyjaciela, nie przerwał jednak wykonywanej czynności, czyli płacenia za rodzinny obiad w restauracji. Wyjął z portfela kartę kredytową, podał menadżerowi sali, a ten przekazał ją kobiecie przy kasie.

Dopiero wtedy odezwał się półgłosem.

– Zdażyłeś to zauważyć?

– Nawet ślepy by się zorientował, że stosunki między tobą a rodzicami Leili są napięte. Podczas dzisiejszej imprezki byli bardzo mili dla wszystkich oprócz ciebie. Zwłaszcza Nyla, która patrzyła na ciebie wilkiem i nawet się z tym nie kryła. Bez trudu mogłem więc wyciągnąć wnioski. Co się dzieje, Jasonie? Masz jakieś problemy?

– Niestety tak. – Potarł czoło. Napięcie kilku ostatnich godzin bardzo mu się dawało we znaki.

Stres ulokował się w skroniach, a to zapowiadało ból głowy.

Był bardzo zadowolony z obecności Nicka, od lat swego najlepszego kumpla. Gdyby nie Nick, nie miałby przy sobie nikogo bliskiego, ponieważ krewnych, którzy mieszkali na wschodzie kraju, nie stać było na długą i kosztowną podróż na Hawaje.

Menedżer podsunął paragon. Jason podpisał, potem wraz z Nickiem odszedł od kontuaru. Ustawili się z boku, patrząc, jak goście opuszczają salę bankietową, którą Jason wynajął na dzisiejszy wieczór.

– Nick, musimy pogadać o interesach. Kiedy wszyscy stąd wyjdą, zapraszam cię do baru na drinka. Zgoda?

– Zgoda. – Nick uśmiechnął się szeroko. – Tak się składa, że akurat nie mam żadnej randki.

– Dzięki, stary, że tak się dla mnie poświęcasz.

– Nie ma sprawy. W końcu przyjechałem tu na twój ślub, nie na podryw. Chociaż kto wie, czy się nie złamię i czy jutro nie przygrucham sobie jakiejś ładniutkiej *wahine*, żeby zabawiła mnie przez te dwa dni. Ale dziś jestem do twojej dyspozycji.

Od grupy gości odłączyła się Leila, podeszła do narzeczonego i wzięła go pod ramię. Jej oczy jaśniały ze szczęścia. Równie promienny był uśmiech. Dla Jasona ten widok był jak balsam na zbolące serce. Podczas obiadu Leila wcale nie

tryskała humorem, a spojrzenia, jakie kierowała ku rodzicom, były pełne smutku i niepewności.

– Kochanie, podzieliliś się już z Nickiem dobrą nowiną? – spytała.

Zaintrygowany Nick natychmiast poderwał głowę.

– Ukrywacie coś przede mną?!

– Wcale nie. Właśnie chcemy ci powiedzieć coś bardzo ważnego. Wie o tym tylko moja najbliższa rodzina, ale ponieważ jesteś dla Jasona jak brat... – Nachyliła się do Nicka i szepnęła: – Będziemy mieli dziecko.

Nick potrzebował kilku sekund, żeby ta sensacja dotarła do niego, lecz kiedy już dotarła, rozpromienił się, entuzjastycznie potrząsnął dłonią Jasona i cmoknął Leilę w policzek.

– Serdecznie wam gratuluję!

– Dzięki! – Leila odruchowo położyła rękę na brzuchu. – Jason i ja jesteśmy jeszcze w lekkim szoku. Próbujemy przyzwyczaić się do myśli, że rodzina wkrótce nam się powiększy.

– Na pewno będziecie wspaniałymi rodzicami, a tobie, Leilo, błogosławiony stan zdecydowanie służy. Wyglądasz pięknie.

Zarumieniła się lekko, zadowolona z komplementu.

– Służy, ale nie rankami – wtrącił ze znaczącym uśmiechem Jason.

Leila szturchnęła go żartobliwie w bok i wyznała Nickowi:

– Rano czasami jest mi niedobrze, ale to normalne. Poza tym czuję się wspaniale.

Jason wziął ją za rękę.

– Nick! Poczekasz chwilę? Zaraz wrócę. Kiedy wyszli przed restaurację, zaniepokojona Leila spytała go półgłosem:

– Coś się stało? Jakieś nowe problemy?

– Ależ skąd, tylko mamy z Nickiem do obgadania kilka spraw związanych z firmą. Wrócisz do domu razem z rodzicami? Przepraszam...

– Nie musisz przeproszać. Oczywiście, że mogę jechać z nimi. – Wspięła się na palce i nie zważając na liczną widownię, złożyła na jego ustach gorący pocałunek. – Dobranoc, kochany. Do zobaczenia podczas ceremonii!

– Dobranoc. Faktycznie, zobaczymy się dopiero podczas ślubu. Przepraszam cię jeszcze raz, Leilo, ale te sprawy, o których wspomniałem, są naprawdę pilne. Muszę pogadać z Nickiem. Gdybyś jednak mnie potrzebowała, dzwoń na komórkę.

Skinęła głową, cmoknęła go w policzek i poszła do samochodu rodziców. Jason, odprowadzając ją wzrokiem, czuł, że coraz bardziej jest zdenerwowany. To, co zaplanował, będzie radykalnym posunięciem. O ile w ogóle wypali... Ciekawe, czy Nick zgodzi się na tę propozycję, a jeśli jednak się zgodzi, czy rzeczywiście

wpłynie to pozytywnie na relacje Jasona z rodzicami Leili? Czy zaakceptują go w końcu jako nowego członka rodziny?

Niesnaski z teściami mogą źle wpłynąć na ich małżeństwo, bowiem Leila znajdzie się między przysłowiowym młotem a kowadłem. Jason za wszelką cenę chciał tego uniknąć. Był zdecydowany dojść do ładu z jej rodzicami, a dla niej być wzorowym mężem. I wzorowym ojcem.

Leila odwróciła się i pomachała mu ręką. Piękne brązowe oczy lśniły, patrzyły z czułością.

– Kocham cię, maleńka – szepnął Jason.

Ona też go kochała, co dawało siłę do przebrnięcia przez kolejne dwadzieścia cztery godziny dzielące ich od ślubu.

Kwadrans później razem z Nickiem siedzieli przy stoliku w barze, racząc się piwem z lodówki.

– No i co tam ci chodzi po głowie, stary? – spytał po chwili Nick.

– Cholernie dużo. – Jason zastanawiał się po cichu, od czego zacząć. Sam jeszcze nie zdążył przyzwycząić się do swojego pomysłu, a teraz miał podzielić się nim z przyjacielem. – Nie wiem, czy ci się to spodoba.

Nick, wcale nie przerażony, wzruszył ramionami i popił sobie piwa.

– W takim razie wyrzucić to z siebie jak najprędzej i nie zakładać z góry czarnego scenariusza. Kumplujemy się od dziecka, a od ładnych kilku lat jesteśmy współnikami. Cokolwiek by się stało, Jasonie, zawsze możesz na mnie liczyć.

On jednak, nerwowo ścierając mgiełkę, która osadziła się na schłodzonej butelce, wcale nie był pewien, czy mimo tej deklaracji nie będzie to jednak koniec ich długoletniej przyjaźni.

– Dzięki, Nick. Jesteś najlepszym współnikiem, jakiego można sobie wymarzyć. Napracowaliśmy się porządnie, ale dzięki temu udało nam się rozwinąć Website Imaging w silną, dobrze osadzoną na rynku firmę. I właśnie w związku z naszą firmą mam pewien pomysł. Wiesz dobrze, że nigdy nie miałem skłonności do podejmowania niepotrzebnego ryzyka...

– Jasonie! Chyba nie zamierzasz się wycofać?!

– Wycofać? – Ta myśl nigdy nie przemknęła mu przez głowę. Taki scenariusz możliwy będzie tylko wtedy, kiedy Nick po zakończeniu rozmowy sam będzie chciał się go pozbyć. A wszystko przecież może się zdarzyć... – Oczywiście, że nie. Chodzi o coś całkiem innego. Posłuchaj, stary, zawsze byłeś za ekspansją, prawda?

Nick rozsiadł się wygodniej.

– Jasne!

– Kiedyś rozmawialiśmy o otwarciu filii na Hawajach, pamiętasz?
– Pamiętam i chyba coś już kumam, choć jednego nie rozumiem. Przecież, o ile wiem, Leila ma zamiar przenieść się do Kalifornii.

– I zrobi to, jeżeli... Ale kilka dni temu, kiedy dowiedziałem się o tej ciąży, uświadomiłem sobie, że tak naprawdę Leila powinna mieszkać tu, na Hawajach.

Nick pojął wszystko w lot.

– Chodzi o jej rodziców, co? Jason popił piwa i pokiwał głową.

– Zgadza się. O jej rodziców i o nią samą. Po prostu takie rozwiązanie byłoby dla wszystkich najlepsze. Pomyśl, moje dzieciaki rosłyby tutaj, w licznej, kochającej się rodzinie. Miałyby dziadków, wujów, ciotki, kuzynów i tak dalej. Rozumiesz? To bezcenne! Jednym słowem, chcę osiedlić się tutaj. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że może ci się to nie spodobać. Będziesz wołał mnie spłacić, a nie współpracować ze mną na odległość.

– Żartujesz, prawda? – Nick wyprostował się i spojrzał Jasonowi prosto w oczy. – Posłuchaj, stary! Przeszliśmy razem długą drogę. Zaczynaliśmy od niczego, od małego pokoju w twoim pierwszym mieszkaniu, ale sprężyliśmy się i wypaliło. Mamy świetnie prosperującą firmę. Dokonaliśmy tego we dwóch, Jasonie. Jesteśmy partnerami i chcę, żeby było tak dalej. Fakt, że ożeniłeś się i chciałbyś osiąść na Maui, niczego nie zmienia.

– Dzięki! – Jego ulga nie mogła być większa. – Po prostu nie byłem pewien, czy pogodzisz się z faktem, że nie będziesz oglądał mnie codziennie.

– Bez obaw, jakoś to przeżyję, znowu aż taki śliczny nie jesteś. A mówiąc poważnie, istnieje coś takiego jak telefon, faks, no i poczta elektroniczna...

– Faktycznie!

Przyjaciele spojrzeli po sobie i wybuchnęli głośnym śmiechem.

– Chwała Bogu, że mamy firmę internetową, Jasonie. Tak naprawdę najważniejszy dla nas jest komputer. Poza tym Hawaje to niezłe wyzwanie. Nowy rynek. Dotychczas nie zapuszczaliśmy tu swoich macek. Stary! Dla nas to wielka szansa!

Nick zapalał się coraz bardziej, Jason słuchał z zadowoleniem. Okazało się, że niepotrzebnie się denerwował. I tym razem stary kumpel nie zawiódł. Rozumiał go jak nikt i błyskawicznie przystosował się do nowej sytuacji. Szkoda, że przyszli teściowie nie są tak samo elastyczni...

– A co ty tu robisz?! Nie wiesz, że w dniu ślubu panu młodemu wolno zobaczyć pannę młodą dopiero podczas ceremonii? Jeśli zrobisz to wcześniej, możesz sprowadzić nieszczęście!

Było jasne, że gwałtowną reakcją matki mógł spowodować widok tylko

jednej osoby, czyli Jasona. To on zapukał do drzwi i został powitany niezbyt uprzejmie. Leila w pierwszym odruchu chciała wybiec z sypialni i powitać serdecznie mężczyznę, który za kilka godzin zostanie jej mężem, i w ten sposób zatrzeć niemiłe wrażenie po ostrej wypowiedzi matki.

W pierwszym odruchu tak, ale w drugim już nie, bo kiedy usłyszała słowo „nieszczęście”, natychmiast znieruchomiała niczym posąg ubrany tylko w białe, koronkowe figi. Zastygła, ale i nadstawiła uszu, dzięki czemu usłyszała głos Jasona.

– Proszę się nie martwić. Nie wybieram się do Leili. Chciałbym porozmawiać z państwem, jeśli wolno. Obiecuję, że nie zajmę państwu dużo czasu.

Porozmawiać z rodzicami? O czym? Leila aż płonęła z ciekawości. Jason nie wiedział, że ona tu jest. Był przekonany, że narzeczona jest u siebie, w swoim domku i tam szykuje się do ślubu, tymczasem ostatnich kilka godzin przed zamążpójściem spędzała z matką. Potrzebowała jej pomocy, sama nie dałaby rady upiąć długich włosów. Niestety płaciła za to wysoką cenę, ponieważ usta Nyli się nie zamykały, bez przerwy dręczyła córkę głupimi pytaniami. Ot, stały repertuar:

– Leilo, czy naprawdę musisz za niego wychodzić? Zastanów się jeszcze raz, córeczko. Przemyśl to, zanim będzie za późno. Możesz jeszcze zmienić zdanie. Nie przejmuj się, że dziecko jest w drodze. To nie powód, żeby tak marnować sobie życie. Leilo...

Było oczywiste, że matka na punkcie Jasona wpadła niemal w obsesję. Udęczona i wściekła Leila konsekwentnie przekazywała jej jedną tylko informację:

– Nie, mamo, absolutnie nie mam zamiaru wycofywać się z czegokolwiek. Wyjdę za Jasona i przeprowadzę się do niego do Kalifornii. A jeśli będę musiała wybierać między mężem a rodzicami, to przykro mi, mamo, ale na pewno nie będziesz zadowolona z mojej decyzji.

Walczyły niemal na noże, obie wściekłe i nieprzejednane. A teraz, po tej burzliwej rozmowie, Jason miał stawić czoło obojgu rodzicom! I to na dwie godziny przed ślubem. Masakra!

Wiedziała doskonale, że jej narzeczony za wszelką cenę chce się dogadać z przyszłymi teściami. Czy warto jednak tak się narażać? Przecież oni nie ustąpią choćby o krok...

Czuła, jak żołądek ze strachu kurczy się w bolesną kulkę, zaczęła więc oddychać głęboko. Podobno to uspakaja roztrzęsione nerwy. Bzdura. Dalej dygotała w środku i choć wiedziała, że dawno powinna wyjść już z tego domu na spotkanie z druhnami – wiedziała również, że teraz, w takiej chwili, żadna siła jej do tego nie zmusi.

– A więc proszę do środka – odezwała się sztywno matka.

Leila usłyszała kroki. Jason podążał za matką do salonu, gdzie na pewno siedział ojciec. Na szczęście stamtąd głosy docierały do uszu Leili równie wyraźnie.

– Państwo dobrze wiecie, jak bardzo kocham waszą córkę – zaczął Jason. – Mimo to wcale nie jesteście zadowoleni, że to ja będę waszym zięciem. Wasza dezaprobata może źle wpłynąć na moje małżeństwo z Leilą, a ja zdecydowany jestem zrobić wszystko, żeby było to małżeństwo udane. Dlatego postanowiłem dokonać pewnej zmiany w naszych planach, moich i Leili, o czym dowiecie się państwo później. Jednocześnie jednak spodziewam się, że państwo również dokonają pewnej zmiany.

– A czego się po nas spodziewasz? – spytała Nyla.

– Na przykład tego, że pani w końcu przestanie mieć do mnie pretensję, że zakochałem się w waszej córce. Zacznie mnie pani po prostu tolerować. Jeśli pani nie jest w stanie zmienić swego stosunku do mnie ze względu na Leilę, proszę, aby zrobiła to pani dla dobra naszego dziecka.

Jason mówił pewnym głosem, Leila wyczuwała jednak, że każde jego słowo podszyte jest bólem i żalem.

– Państwo wiecie, że straciłem oboje rodziców. Od wielu lat jestem sam i dobrze wiem, jak to jest żyć bez najbliższych, dlatego fakt, że poprzez małżeństwo wchodzę do rodziny żony, ma dla mnie ogromne znaczenie. Nie chcę żadnych rodzinnych animozji. Pragnę, aby moje dzieci chowały się w pogodnej, pełnej miłości atmosferze i miały kochających dziadków bez względu na to, kto jest ich ojcem.

– Rozumiem. – Głos Nyli jakby nieco zelżał. – Ale jak możemy być kochającymi dziadkami, skoro nasze wnuki będą chować się daleko stąd? Będziemy widywać się z nimi rzadko, zbyt rzadko, żeby dzieci zżyły się z nami, żeby mogły poznać i zrozumieć naszą hawajską tradycję.

– Akurat z tym nie będzie żadnego kłopotu. Obiecuję, że nie będziecie państwo widywać się z nimi jedynie sporadycznie. Doskonale rozumiem, jak bardzo wam zależy, żeby nie odrywać dzieci od hawajskich korzeni. Tak się nie stanie, przyrzekam. Od państwa oczekuję jedynie, żebyście nie traktowali mnie jak zło konieczne, tylko zaaprobowali jako męża waszej córki, ojca waszych wnuków, jako pełnoprawnego członka rodziny. Mam nadzieję, że z czasem stosunki między nami ulegną poprawie. Zależy mi na tym bardzo, bo kocham Leilę. Jest miłością mojego życia i przez następne półwiecze będę nieustannie dostarczał na to dowodów. Jestem gotów zrobić wszystko, żeby była szczęśliwa.

Serce w piersi Leili z radości biło jak oszalałe. Czy mogła wymarzyć sobie

wspanialszego męża? Nie, nie i jeszcze raz nie! Tylko on, na zawsze on. Razem, ramię w ramię, pokonają wszystkie przeciwności losu.

Ach, do diabła z tymi przesadami! Musiała zobaczyć się z nim natychmiast, choć do ceremonii pozostało jeszcze trochę czasu. Musiała mu powiedzieć, jak bardzo jest z niego dumna. I, oczywiście, jak bardzo go kocha.

Narzuciła szlafrok matki i pomknęła do salonu.

– Ależ Leilo!

Matka krzyknęła pierwsza, zaraz potem zawtórował jej... Jason. Spanikowany, przerażony!

– Leilo! Mnie nie wolno...

– Niestety, już mnie zobaczyłeś! – oznajmiła z promiennym uśmiechem. – Byłam w sypialni mamy i słyszałam każde twoje słowo. I wcale nie jestem przesadna. A ty?

Zastanawiał się przez moment.

– Ja? No cóż... Szczerze mówiąc, też nie.

– Czyli nie ma się czym martwić! – Podeszła do przyszłego męża, objęła dłoń jego policzek i spojrzała głęboko w niebieskie, pełne blasku oczy. – Jestem z ciebie bardzo dumna. Po prostu pękam z dumy, że zdecydowałeś się na tę rozmowę z moimi rodzicami. Jesteś nadzwyczajny. Miałam wiele szczęście, że trafił mi się taki właśnie mąż.

– A mnie taka żona...

– Czyli w sumie jesteśmy bardzo szczęśliwą parą! – Uśmiechnęła się, zaraz jednak spoważniała i westchnęła przesadnie, choć kąciki jej ust drżały od powstrzymanego śmiechu. – A teraz, mój drogi, nadeszła pora, żebyś w końcu uczynił ze mnie uczciwą kobietą. Nasze dziecko powinno być dzieckiem z prawego łóża. Zbieramy się do ślubu!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Jason zobaczył nadchodzącą Leile, nagle zabrakło mu powietrza, a serce aż zabolowało od nadmiaru cudownych emocji. Miłość, czułość, oddanie, a także bałwochwalcze wręcz uwielbienie dla kobiety tak pięknej, że aż niemal nierealnej. Pięknej i ciałem, i duchem.

Uszczypnął się.

A jednak realnej, jak najbardziej realnej, najprawdziwszej!

Szła pod rękę ze swoim ojcem. W prostej, satynowej sukni wyglądała oszałamiająco. Ramiona, powleczone gładką, śniadą skórą, były odsłonięte. Połyskliwa biel zaczynała się na pełnych piersiach i spływała po krągłych biodrach i smukłych nogach ku śnieżnobiałym, atlasowym pantofelkom. Leila zrezygnowała z tradycyjnego welonu, zasłaniającego twarz, dzięki temu Jason mógł bez przeszkód patrzeć w jej rozradowane oczy. A patrzył w nie przez cały czas, kiedy wolnym krokiem zbliżała się do altany, tej samej altany na skraju plaży, w której spędzili swój pierwszy, jakże pamiętny wspólny wieczór.

Oboje mieli na sobie tradycyjne hawajskie wieńce. Uplotła je oczywiście Nana. Jego wieniec, *maile lei*, upleciony był ze skręconych w sznur zielonych liści ti, w które Nana powtykała pachnące upojnie kwiaty jaśminu. Leila miała dwa wieńce z białych róż i orchidei. Mniejszy, *haku lei*, na głowie, drugi, znacznie większy, opływał jej szyję.

Jason tylko raz oderwał wzrok od narzeczonej, kiedy to spojrzał przelotnie na Nylę, która siedziała w pierwszym rzędzie. Naturalnie wpatrzona była w córkę, musiała jednak wyczuć spojrzenie Jasona, bo na moment zwróciła ku niemu twarz. Posłała mu zażawione ze wzruszenia spojrzenie i uśmiech. Bardzo, bardzo ostrożny, ale jednak uśmiech.

Dobre i to na początek, pomyślał z zadowoleniem Jason. Nie miał pojęcia, jak wszystko dalej się potoczy po tej znamiennej rozmowie z przyszłymi teściami. Oczywiście nie łudził się, że od razu nastąpi jakaś zasadnicza zmiana, ale ta rozmowa na pewno dała im do myślenia, a ostrożny uśmiech Nyli świadczył, że przynajmniej próbuje traktować go normalnie.

Znów skierował wzrok ku Leili i pomyślał o nocy, pierwszej wspólnej nocy już nie z narzeczoną, ale z żoną. Tej nocy da jej prezent ślubny, który dobitnie zaświadczy o jego wielkiej miłości. Dziś rano omal się nie wygadał przed jej rodzicami, że zamierza kupić dom po drugiej stronie wyspy. Na szczęście w porę ugryzł się w język. Nie chciał, żeby zmienili do niego nastawienie tylko z powodu tej decyzji, ważniejsze jednak było to, że pierwsza powinna dowiedzieć się o tym

Leila.

Panna młoda, prowadzona przez ojca, zatrzymała się przed schodkami wiodącymi do altany. Keneke pocałował córkę w policzek i spojrzał w górę na pana młodego.

– Opiekuj się moją córką, Jasonie.

– Przyrzekam to panu.

Leila wstąpiła na schody. Z uniesioną twarzą, wpatrzona w Jasona, pokonywała kolejne stopnie, a on, zatapiając spojrzenie w jej ogromnych, brązowych oczach, czuł, jak rozpiera go radość. Jeszcze kilka podniosłych chwil i ta cudowna kobieta zostanie jego żoną. Zanim doszli to tego szczęśliwego finału, przeszli trudne chwile, ale teraz wszystko, co złe, poszło w zapomnienie. Czuł się naprawdę szczęśliwy i spełniony.

Ceremonia była krótka i podniosła. Duchowny ogłosił ich mężem i żoną, zebrani goście zaczęli klaskać i wznosić radosne okrzyki – także rodzice Leili. Jason pocałował żonę, pieczętując tym małżeńską przysięgę. Przyjęcie weselne odbywało się na dworze. Raczono się *kalua*, czyli prosiakiem pieczonym w liściach bananowca, ananasami, słodkimi ziemniakami i innymi hawajskimi smakołykami. Mani i Paulo świetnie się sprawdzili się jako dwuosobowa kapela. Tańczyli wszyscy i wszyscy bawili się znakomicie. Przysłane omyłkowo gadzety ślubne wzbudziły małą sensację. Panie częstowały się migdałami w lukrze, panowie częstowali się cygarami i spowici dymem gratulowali Jasonowi, że zasilił grono żonatych facetów.

Kiedy słońce już chowało się za horyzontem, przed mikrofonem pojawił się Keneke i poprosił wszystkich o chwilę uwagi. Wszystkich, łącznie z parą młodą.

– Chciałbym wznieść toast za moją córkę, Leilę, i za jej męża, Jasona – powiedział wzruszonym głosem, unosząc kieliszek z szampanem. – Dla mnie i mojej żony zaakceptowanie tego małżeństwa z wielu powodów wcale nie było łatwe, ale kiedy widzimy, jak młodzi są szczęśliwi, rozumiemy, że byli sobie przeznaczeni. Dla nas szczęście naszej córki jest najważniejsze. Znalazła je dzięki tobie, Jasonie! Nyla i ja chcemy, żebyś wiedział, iż od tej chwili jesteś jednym z nas. Witaj w rodzinie, *keikikane!*

Wszyscy zaczęli trącać się kieliszkami i pić zdrowie młodej pary, a Jason spojrzał pytająco na żonę. Wiadomo, dlaczego pytająco. Nie miał pojęcia, co oznacza to hawajskie słowo, jakiego użył Keneke. Mógł tylko mieć nadzieję.

– Syn – szepnęła Leila nabrzmiałym ze wzruszenia głosem. – Tata nazwał cię swoim synem. Tak się cieszę...

– A tak przy okazji – ciągnął Keneke już żartobliwym tonem – Jasonie, twój pierwszy druhna, Nick, zdradził mi pewną tajemnicę. Chodzi o liczbę migdałów w

złotym pudełeczku. Zgodnie z włoskim obyczajem ile migdałów, tyle pociech będzie miała młoda para. Nie jesteśmy, co prawda, Włochami, ale wierzę w obyczaje innych narodów. Akceptuję tę liczbę. A naliczyłem tych migdałów pięć!

– Tak! Tam było właśnie pięć! – poparł go skwapliwie ktoś z tłumu.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Keneke zawołał wesoło do mikrofonu:

– Powtarzam! Ta liczba przyszłemu dziadkowi bardzo się podoba!

– Nie zawiodę! Przyrzekam! – zawołał Jason.

Leila, ku radości zebranych, jęknęła rozpaczliwie i zrobiła odpowiednio żalną minę. Mąż objął ją w pól i przytulił do siebie.

Keneke znów spoważniał. Podniósł swój kieliszek, drugą ręką wykonał znamienny gest. Ojciec pobłogosławił młodą parę.

– *E hoomau maua kealoha!*

– Niech wasza miłość trwa wiecznie – szepnęła Leila, a Jason w tym momencie nabrał całkowitej pewności, że wszystko będzie dobrze. Wręcz znakomicie.

– W końcu jesteśmy małżeństwem...

Leila, wydawszy z siebie pełne zadowolenia westchnienie, ochoczo usadowiła się obok Jasona. Najbliższa przyszłość oznaczała przecież same przyjemności. Ten sportowy wóz już mknął do hotelu, gdzie czeka ich upojna noc, a rankiem ruszają w podróż poślubną na Wyspy Bahama.

– Po tym wszystkim, co musieliśmy przejść, wydaje mi się to jeszcze nierealne.

– Ale jest prawdą! – rzucił wesoło znad kierownicy Jason. – Tej nocy zamierzam ci to udowodnić.

– O tak, proszę! – Leila położyła rękę na jego udzie i lekko ścisnęła. – Nie mogę się już doczekać!

Nie kochali się od tak dawna! Przez cały ubiegły tydzień Jason starał się umilić jej każdą chwilę, ale co z tego? Tak naprawdę zadowolić ją mogło tylko jedno...

Oparła głowę o zagłówek i wbiła wzrok w przystojny profil swojego męża. Profil uśmiechnięty, bo uśmiech właściwie nie zniknął z twarzy Jasona. Leila też była u szczytu szczęścia. Napięcie i stres minionych tygodni znikły bez śladu. Wiedziała, że sprawił to przede wszystkim toast wzniesiony przez ojca, za który była mu nieskończenie wdzięczna. Tym wymownym toastem ojciec dał jasno do zrozumienia, że Leila i Jason rozpoczynają swoje małżeńskie życie przy pełnej aprobacie rodziców. Czyli pełnia szczęścia.

– Cudownie, Jasonie, że zdecydowałeś się na tę rozmowę.

– Tak. To chyba nie był zły pomysł. Na pewno będą jeszcze problemy, ale jeśli wszyscy wykażemy dobrą wolę, damy radę. – Przykrył dłonią jej dłoń spoczywającą na jego udzie. – W każdym razie nie czuję się już wyrzutkiem.

W sercu Leili zakłuło. Gdyby było inaczej... Och, tylko nie to! Wiedziała przecież, jak wiele znaczyła dla Jasona akceptacja ze strony teściów.

– Jesteś jednym z nas, Jasonie. Sam słyszałeś. Po raz kolejny błysnął białymi zębami.

– Słyszałem! I bardzo mi z tym dobrze! Nagle zahamował przed jakimś zupełnie nieznanym domem.

– Wysiadamy, Leilo.

– Tutaj?! Ale dlaczego?

– Powiem ci za chwilę.

Zgasił silnik, wyskoczył z auta i obszedł maskę, żeby pomóc żonie przy wysiadaniu, co wcale nie było takie proste, jeśli miało się na sobie długą satynową suknię ślubną. Leili udało się to jednak uczynić w miarę zgrabnie. Kiedy już stanęła na ziemi, Jason wziął ją za rękę, poprowadził do frontowych drzwi i zaczął szperać w kieszeni.

– Och, prawie zapomniałem... Mam przecież dla ciebie prezent ślubny. Proszę! – mruknął, podając jej małe pudełeczko, takie, w którym chowa się biżuterię.

Leila, płonąca z ciekawości, podniosła szybko wieczko. A w środku, na aksamitnej wyściółce, leżał... klucz.

– Założę się, że pasuje do tych drzwi! – rzucił żartobliwie Jason, choć Leila wyczuwała, że jest czymś bardzo przejęty. – Spróbuj.

Posłusznie włożyła klucz do zamka i przekręciła. Drzwi natychmiast ustąpiły. Nadal płonąca z ciekawości, zajrzała do środka i oniemiała. Zobaczyła mroczne wnętrza, oświetlone tylko migoczącymi płomykami świec w wysokich, szklanych świecznikach, porozstawianych na gołej drewnianej podłodze. Powietrze przesycone było słodkim zapachem wanilii.

– Jasonie! Co to wszystko znaczy? Uśmiechnął się łobuzersko i chwycił ją na rękę.

– Pan młody przenosi pannę młodą przez próg ich domu. Jest taki zwyczaj, prawda? – Nie czekając na odpowiedź, przeniósł ją przez próg.

W tym czasie umysł Leili gorączkowo przetrawiał jego krótką wypowiedź.

– Zaraz! Chwileczkę! Jak powiedziałeś? Ich domu? Ich?!

– Zgadza się. Ich domu.

Postawił ją na podłodze. Wzrok Leili natychmiast zaczął penetrować wnętrza. Dziwne wnętrza. Duże, przestronne, o gołych ścianach i całkowicie

pozbawione mebli.

– Niczego nie rozumiem! Przecież mamy jechać do Kalifornii. Jestem już spakowana...

Urwała, kiedy ciepły palec Jasona spoczął na jej ustach.

– I bardzo dobrze, kochanie, bo twoje rzeczy zostaną przewiezione tutaj. Ten dom był wystawiony na sprzedaż, właściciel już się z niego wyprowadził, więc złożyłem ofertę. Przyjął ją od razu, zgodził się nawet, żebyśmy jeszcze przed ostatecznym załatwieniem formalności spędzili tutaj noc. Naszą noc poślubną, Leilo. W domu, który wkrótce będzie naszym domem. Taką podjąłem decyzję. Doszedłem do wniosku, że powinniśmy zamieszkać tutaj, na Maui, chociażby ze względu na dzieci, które potrzebują dziadków. Co o tym sądzisz? – Ja?! – Wciąż w szoku, potrzebowała chwili, żeby cokolwiek z siebie wykrztusić. – Trudno mi w to wszystko uwierzyć... I nie wiem jeszcze, czy mam się cieszyć. Bo jak to będzie z twoją firmą?

– Nie ma problemu. Obgadaliśmy wszystko z Nickiem. Otwieramy nowe biuro, tu, na Maui. Mam nadzieję, że zdobędziemy wielu nowych klientów. Leilo, naprawdę chcę zamieszkać na tej przepięknej wyspie.

– W takim razie... Jasonie, w takim razie to cudownie!

– No to kamień spadł mi z serca. A teraz... chodź, kochanie. Jutro rano obejrzysz cały dom, ale dzisiejszej nocy skoncentrujemy się tylko na jednym pokoju.

Wziął ją za rękę i poprowadził ścieżką wyznaczoną szklanymi świecznikami. Po drodze Leila zorientowała się z grubsza w rozkładzie rezydencji. Przedtem byli w salonie, teraz szli korytarzem prowadzącym na tyły domu. Minęli trzy sypialnie, dwie łazienki i zatrzymali się przed sypialnią na samym końcu korytarza. Największą ze wszystkich. Blask świec oświetlał ścieżkę wyznaczoną przez pachnące kwiaty hibiskusa. Ta ścieżka wiodła prosto do wielkiego, mahoniowego łóża z czterema słupkami, zajmującego środek pokoju.

– Na szczęście zdążyli dostarczyć to łóżko – powiedział Jason, odgarniając z policzka Leili pasmo włosów. – Resztę domu urządzisz wedle własnego gustu, kiedy formalnie będzie należeć już do nas.

– Ja... ja po prostu nie wiem, co powiedzieć...

– Była w stanie dać wyraz swemu wzruszeniu tylko w jeden sposób. Jej oczy zalśniły, po policzkach spłynęły ciepłe strużki. – Och, Jasonie, nigdy się nie spodziewałam, że jesteś w stanie tyle dla mnie zrobić.

– Dla ciebie, kochanie, i dla nas obojga – powiedział cicho, ścierając palcami łzy z jej policzków. – Trzeba przyznać, że jestem ogromnie usatysfakcjonowany. Cieszysz się, a jednocześnie niczego się nie spodziewałaś.

– Absolutnie! A czy moi rodzice wiedzą o tym?
– Jeszcze nie. Najpierw chciałem ciebie zaskoczyć. Powiemy im o tym jutro rano, zanim wyjedziemy w podróż poślubną. Jeśli chcesz.

– Oczywiście! Jasonie, powiedz, a kto to wszystko przygotował? Kwiaty, świece...

– Agentka nieruchomości, która wynalazła mi ten dom. Poprosiłem ją o drobną przysługę. Ależ była zachwycona!

Już podczas przyjęcia pozbył się smokinga i muszki, dlatego teraz mógł od razu przystąpić do rozpinania koszuli. Kiedy blask świec ozłocił jego nagi tors, Leila poczuła, że w jej gardle robi się nieprawdopodobnie sucho.

– Tu jest cudownie – szepnęła – i tak romantycznie...

Zdjął buty, skarpetki i podszedł do żony. Najpierw powoli obszedł ją dookoła, a ona nie mogła doczekać się, kiedy jej dotknie.

– Wreszcie to zrobił. Staął za jej plecami i rozpiął suwak sukni.

– Tak naprawdę cudownie to dopiero będzie, kochanie...

Gorące wargi przylgnęły do karku Leili. Natychmiast poczuła, jak po jej plecach przebiega rozkoszny dreszczyk. Sutki twardnieją, a w dole brzucha odzywa się znajome mrowienie.

– Jesteś... pewien?

– Jasne... – mruknął jej prosto do ucha i lekko pociągnął za suknię, która usłużnie opadła na podłogę, tworząc malowniczy wzgórek białego atłasu u stóp panny młodej. Na szczycie wzgóрка pojawił się biustonosz. Leila została tylko w białych, koronkowych majteczkach.

Palce Jasona dotknęły jej głowy. Zdjął ślubny wianek i powyjmował szpilki z kunsztownie upiętych włosów, które natychmiast przemieniły się w pachnący, ciemny gąszcz. Na chwilę ukrył w nich twarz, mocno wciągnął w nozdrza delikatny zapach. I odsunął się. Leila usłyszała cichy odgłos rozpinanego zamka błyskawicznego i szelesty. Jason pozbywał się reszty ubrania. Materac skrzypnął, Jason usiadł na brzegu łóżka.

Położył ręce na jej ramionach i obrócił ją twarzą ku sobie.

– Jesteś taka piękna – szepnął. Jego spojrzenie przemknęło w dół, na jej brzuch. – Kocham cię, Leilo. Kocham nasze dziecko. – Podniósł głowę. Białe zęby błysnęły w uśmiechu. – *Aloha au ia'óe*, Leila.

Po raz kolejny była bliska łez. Jason wyznał jej miłość. Robił to właściwie nieustannie, ale tym razem było to wyznanie szczególne, bo w jej ojczystym języku. Powiedział to powoli i z trudem, ale powiedział.

– Jasonie, skąd ty...

– Nana, twoja babcia. Ona mnie nauczyła.

– Trzeba przyznać, że dziś jest wieczór pełen niespodzianek!
– Owszem, ale na tym nie koniec. Mam w zanadru jeszcze pełen pakiet.
Chodź... – Ułożył ją na materacu i przykrył swoim ciałem. – A teraz, kochanie,
przystąpimy do skonsumowania naszego małżeństwa...

Epilog (Kelly Leslie)

Po raz pierwszy w życiu Daisy O'Reilly miała okazję się przekonać, że szczęście rzeczywiście sprzyja Irlandczykom, a już w pierwszym rządzie młodym Irlandkom, bo na głowę Daisy O'Reilly wcale nie posypały się gromy. Żadna z narzeczeńskich par, do których wysłała niewłaściwe gadzety, nie zgłosiła reklamacji. Cisza. Jakby te pary z tej pomyłki były nawet zadowolone...

Niestety do pełni szczęścia było jeszcze daleko. Minęło kilka tygodni, a Neil nadal się nie pojawiał. Na pewno przepłoszyła go swoim głupim zachowaniem, bo następnego dnia przyjechał inny kurier, to znaczy ten co zwykle. A Daisy pozostało tylko rozmyślanie. Jak by to było, gdyby wtedy tamtemu kurierowi, Neilowi, powiedziała to, o co prosił.

Jedno słowo. Swoje imię. Daisy.

Trudno. Tamtego dnia była w fatalnym nastroju, na pewno nie w takim, żeby dać facetowi szansę. Ale tamten dzień jednocześnie nie był tak do końca tragiczny, bowiem bezceremonialna uwaga Trudy na temat kontaktów Daisy z facetami skłoniła rzeczoną Daisy do naprawdę głębokich rozważań, które trwały blisko miesiąc. Pod koniec miesiąca Daisy była skłonna przyznać kuzynce rację.

Szukała miłości u różnych życiowych ofiar, co dawało jej swego rodzaju komfort psychiczny, bo kiedy w końcu zostawała sama, miała na kogo zwalić winę. Cóż, tak naprawdę Daisy miała kompleksy. Nie ceniła siebie. Nie wierzyła, że mógłby pokochać ją jakiś normalny facet. Pokochać taką, jaka jest i pokochać na zawsze.

Tak więc koniec miesiąca oznaczał przełom. Wyciągnęła pewne istotne wnioski, na co oczywiście potrzebowała trochę czasu, dogłębnie wysondowała swoją duszę i spożyła sporą ilość lodów firmy Ben and Jerry. Wnioski ogólnie można było uznać za optymistyczne. Bo może wcale nie jest tak źle. Może ona, Daisy, ma jednak coś do zaoferowania facetowi na poziomie. I może nawet jej należy się od życia jakiś miły człowiek, prawdziwa miłość, a nawet złota obrączka i któryś z tych głupawych ślubnoweselnych gadżetów, które sprzedawała każdego dnia.

Powyższe wnioski zdecydowanie poprawiły jej nastrój.

– Może wcale nie jest za późno! – powiedziała sobie, wchodząc pewnego dnia do pokoju, gdzie szykowano wysyłkę.

– Na co? – spytał jakiś męski głos. – Na co nie jest jeszcze za późno?

Szok. Daisy, prawie wstrzymując oddech, powoli odwróciła głowę. Tak, to był Neil. Spoglądał na nią z taką samą życzliwością i zainteresowaniem, jak

tamtego dnia, kiedy spotkali się po raz pierwszy.

Uśmiechnęła się powoli, miło i z zadowoleniem. Los dał jej przecież jeszcze jedną szansę, a ona miała nieodparte przecucie, że może zdarzyć się coś cudownego, oczywiście pod warunkiem, że sama temu nie przeszkodzi.

– Na co nie jest jeszcze za późno? – spytał ponownie Neil cichym głosem, a pytanie to było takie jakieś... nabrzmiałe treścią. Jakby Neil wierzył w różne dziwne rzeczy typu zrządzenie losu i tak dalej.

– Na to, żeby powiedzieć ci moje imię. Panie Boże, spraw, żeby on jeszcze chciał... Chyba chciał.

Położył clipboard na biurku, podszedł do niej i wyciągnął rękę.

Podąła mu swoją. W chwili, kiedy dotknął jej palców, poczuła iskierkę. Iskierkęprzecucie, iskierkęznak, że stanie się coś nieuniknionego.

Delikatnie uściskał jej dłoń.

– Cześć. Jestem Neil. Miło mi cię poznać.

– Cześć. Jestem Daisy. Mnie również bardzo miło cię poznać.

Potem zapadła cisza, tylko patrzyli na siebie. Niby nic, ale żadne z nich nie cofało ręki, a Daisy czuła, że stało się coś bardzo istotnego. Zrobiła pierwszy krok na początek długiej wędrówki. Krok nieduży, ale być może jest to najważniejszy krok w jej życiu.

– Neil... – odezwała się w końcu. – Jest coś, co powinieneś o mnie wiedzieć.

– A coś– Jestem Irlandką. – A potem, nie potrafiąc dłużej powstrzymać rozpierającej ją radości, roześmiała się. – Jestem Irlandką, a to znaczy, że wierzę w elfy, Neil.